CZWARTEK Nr 10 86-01-23 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

TAM, GDZIE REYMONT BYWAŁ

SIERADZ (PAP). W Małkowie, w woj. sieradzkim znajduje się klasycystyczny pałacyk należący niegdyś do rodziny Biernackich, zaprzyjaźnionej z Władysławem Stanisławem Reymontem, który tam ponoć pisał „Chłopów". W jednym z pomieszczeń pałacyku czynne było mini-muzeum. W zbiorach znajdowały się zdjęcia, portret pisarza, poświęcone mu wycinki z gazet, pełne wydanie jego dzieł. W 1967 roku w parku odrestaurowano pomnik Reymonta, ufundowany przed II wojną światową przez ówczesne właścicielki Małkowa – Walentynę i Marię Pstrokońskie.

Ostatnio pamiątki po pisarzu znalazły nowe pomieszczenie. Znajdują się w utworzonym niedawno pobliskim Muzeum Miasta i Rzeki Warty.

TELEGRAM

Walizki spakowane STOP Plany podróży opracowane STOP Zacieram ręce z radości STOP Od dziś na ostatniej stronie „Świata Młodych" kolejne odcinki moich przygód! STOP

Pozdrawiam – Wasz Kleks

Oto za chwilę rozpocznie się wielka uroczystość – wręczenie Oscara, dorocznej nagrody przyznawanej przez Akademię Filmową w Los Angeles. Ze wspaniałych limuzyn wysiadają eleganckie panie i wytworni panowie we frakach. Jakie toalety! Jakie futra! Jaka biżuteria! Przy wejściu i na sali kłębią się tłumy fotoreporterów, którzy czyhają na gwiazdy. Jupitery, błysk fleszy, uśmiechy, autografy...

DĘBICKIE HOLLYWOOD

Patrz strona 5

PALCE LIZAĆ!

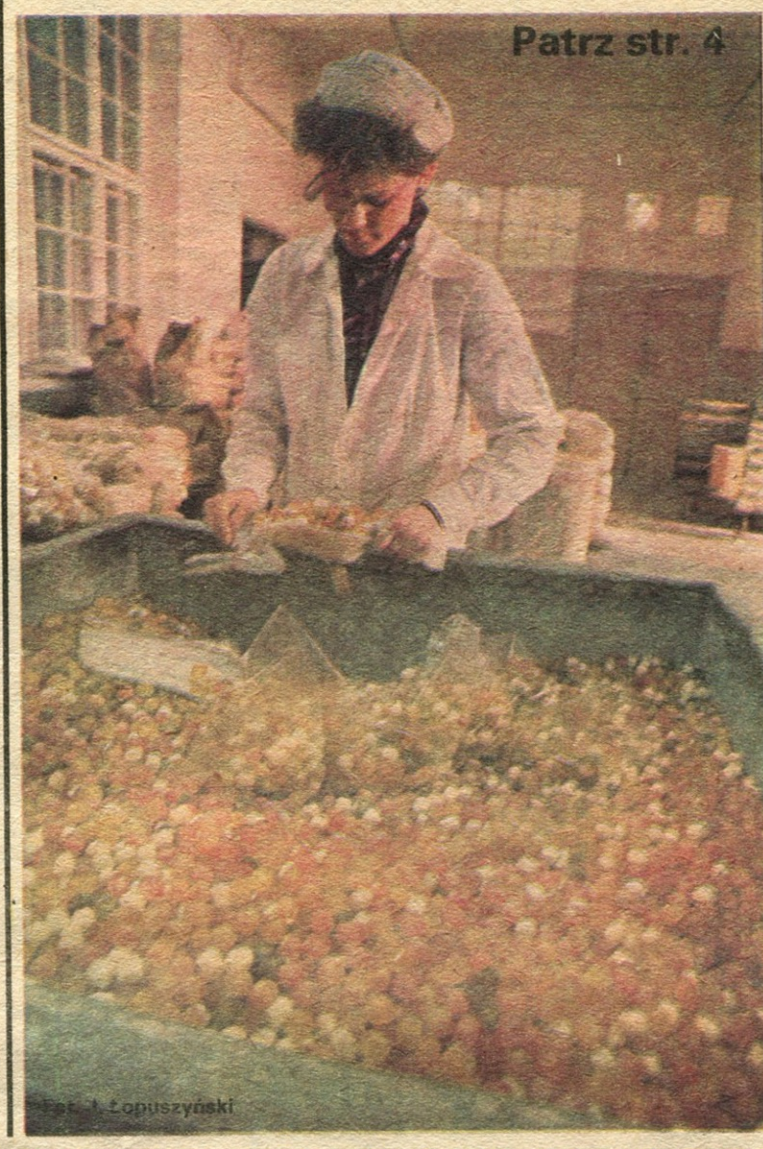

Patrz str. 4

Fot. I. Łopuszyński

O PADEREWSKIM – NA ZAMKU WARSZAWSKIM

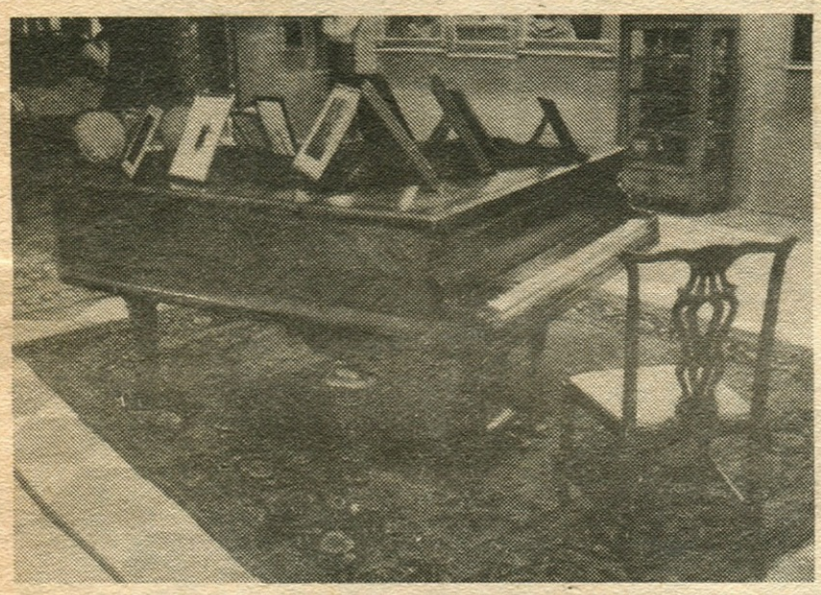

WARSZAWA (PAP). Wśród licznych uroczystości, jakimi świat muzyczny i inne kręgi społeczeństwa uczciły 125 rocznicę urodzin Ignacego Paderewskiego, wydarzeniem godnym szczególnej uwagi jest otwarta w Bibliotece Zamku Królewskiego w Warszawie (czynna będzie do lutego 1986 r.) wystawa poświęcona wielkiemu artyście i mężowi stanu. Jego postać i osobowość ukazano na tle epok, w jakich działał, a także w otoczeniu wybitnych osobistości, z jakimi się stykał, a nierzadko był zaprzyjaźniony. Dobór pamiątek, zwłaszcza fotografii, świadczy też o społecznikowskich pasjach znakomitego wirtuoza i polityka. Jednym z dokumentów są zdjęcia z 1910 r., na których zarejestrowano odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, ufundowanego przez Paderewskiego.

Ekspozycja, zorganizowana staraniem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, którego Ignacy Paderewski był wieloletnim członkiem, odznacza się bardzo efektowną oprawą plastyczną, będącą dziełem prof. Jana Kosińskiego. Nastroju dopełnia muzyka Paderewskiego, w jego własnych nagraniach.

Fot. **CAF**

PODZIEMNE SZLAKI POLSKI

Wielką atrakcją dla turystów są udostępnione niedawno do zwiedzania podziemne szlaki. Mamy ich w Polsce pięć. Prowadzą pod miejską zabudową, na głębokości od kilku do kilkudziesięciu metrów. Najczęściej mają one związek z ciekawymi wydarzeniami historycznymi.

Najdłuższa trasa znajduje się pod centrum Chełmna. Liczy ona 1850 m i prowadzi przez korytarze powstałe podczas eksploatacji złóż kredy. W Sandomierzu podziemne szlaki przebiegają na 3 poziomach i w sumie liczą 450 m. Na 2 poziomach znajdują się korytarze w Kłodzku (500 m). Zwiedza się tutaj Trasę Tysiąclecia, twierdzę i jej lochy. Swoje podziemia ma też Opatów (280 m) i Jarosław (150 m).

IRAK

Związek Piłkarski Iraku – Iraq Football Association powstał w 1948 roku, a do FIFA należy od 1950. Zrzesza 155 klubów, w których gra 4,5 tys. zawodników. Barwy reprezentacyjne – białe. Pierwszy mecz międzypaństwowy w 1955 roku z Egiptem w Kairze (2:3). W czternastu największych miastach organizowane są mistrzostwa, a zwycięzcy spotykają się ze sobą grając systemem pucharowym. W ten sposób wyłania się mistrza kraju. W latach 1964 i 1966 reprezentacja Iraku zwyciężała w rozgrywkach o Puchar Arabski. W eliminacjach mistrzostw świata Irak wystartował po raz pierwszy w 1974 roku i po raz drugi 8 lat później.

W swoim trzecim mundialowym występie Irak wywalczył pierwszy awans do turnieju finałowego w Meksyku. Z Polską piłkarze Iraku spotykali się 3-krotnie, przegrywając dwa mecze – w 1970 roku w Szczecinie 0:2 i w 1980 w Warszawie 0:3 i jeden remisując – w 1980 roku w Bagdadzie 1:1.

Piłkarze Iraku są debiutantami w finałach mistrzostw świata. Federacja piłkarska tego kraju nie przejawiała do niedawna większej aktywności na arenie międzynarodowej, ograniczając udział swojej drużyny do spotkań regionalnych. Rozszerzenie kontak-

Cd. na str. 24

I CÓŻ TY NA TO, FIZYKO?

Oziębłość stosunków między ludźmi powstaje na skutek tarć między nimi

St. J.Lec

Było prawie zupełnie ciemno, dymiła się tylko jedna mała świeczka. Kiwały się nad nią rytmicznie wiedźmy, mamrocząc coś pod nosem. Wiatr telepał szybami, chłopcy pochowani w kąty wyli przeciągle, a goście klęczeli na podłodze składając wiedźmom powitalny ukłon. Tak zaczęliśmy nasze andrzejki, na które zaprosiliśmy m.in. 21 DH „Widmo" z Kętrzyna. Znaliśmy z tej drużyny kilka osób, wiedzieliśmy, że są dobrzy, ale to, co pokazali, przeszło nasze oczekiwania. Poprzebierani w jakieś skóry, gazety, ciemne zwiewne szaty przedstawiali widok niezwykły.

Parę minut później znaliśmy już Blekotki i Belzebubów, Czarną i Białą Ekscelencję, ryczeliśmy ze śmiechu słuchając przepowiedni Kotka Niemowy (był to żywy czarny kot siedzący na ramieniu Białej Ekscelencji) czy inteligentnej, błyskotliwej wymiany zdań między najstarszymi Belzebubami, służyliśmy jako żywe pomoce naukowe na lekcji matematyki i w ogóle bawiliśmy się znakomicie. „Oni są bużka!" – mówiliśmy, uświadamiając sobie jednocześnie, że w przeciwieństwie do nich jesteśmy dno z grubym mułem, że reprezentujemy sobą zero. Może dlatego po ich występie czuliśmy się jak po potężnym zastrzyku, choć zdawaliśmy sobie sprawę, że był on konieczny. Hm, a przecież dwa lata temu... Chociaż nie. Nawet wtedy nie byliśmy tak dobrzy jak oni.

Dziwne to trochę – zabraknie jednego człowieka i drużyna rozsypuje się. Kiedy druhna odeszła, okazało się, że nie potrafimy razem pracować, że jesteśmy zbyt ze sobą skłóceni. Kilka razy zbieraliśmy się i tłumaczyliśmy swoje punkty widzenia; jedne sprawy się wyjaśniały, inne jeszcze bardziej gmatwały, a ogólnie nie było lepiej. Cześć – cześć, słodki uśmiech, parę zbędnych słów. Wreszcie doszliśmy do wniosku, że nie ma sensu budowania czegoś, co wciąż się wali... i daliśmy sobie spokój.

W poniedziałek w szkole dostaliśmy od 21 DH „Widmo" zaproszenie na wspólną choinkę.

„Pytał się nas Mikołaj, komu kodyceusz przynieść. Myśmy mu odparli, że 67 drużynie".

– Co to jest ten kodyceusz?

– Jakaś laska. Laska zgody, ot!

Laska zgody... Fakt, że ktoś nas jeszcze uznał za drużynę, podziałał jak ukłucie szpilką. Szybko policzyliśmy, że jest nas jeszcze 16 osób. Zaczęliśmy przygotowywać się do choinki, cieszyliśmy się jak przedszkolaki. Spotykaliśmy się co drugi dzień i okazało się, że jednak możemy, co niektórzy, się zrozumieć i czuliśmy się ze sobą całkiem nieźle.

Na tydzień przed wyjazdem okazało się, że nie mamy opiekuna, więc zaraz zaczęliśmy gwałtownie go poszukiwać. Niestety, nasze wysiłki nie na wiele się zdały. Żaden ze znajomych instruktorów „nie mógł". Prosiliśmy nawet nauczycieli, którzy kiedyś tam byli harcerzami, potem osoby niezrzeszone, mamy i taty, przypomnieliśmy sobie wszystkich kolegów i koleżanki, którzy pokończyli 18 lat. I nic. Wszyscy czuli się źle lub nie mieli czasu.

We czwartek byliśmy zupełnie zrezygnowani. Mamy „maluchów" (VI klasa) oświadczyły stanowczo, że bez opiekuna nigdzie swoich latorośli nie puszczą, a maluchy grały przecież główne role w naszej „Królewnie Śnieżce". Paradoks polegał na tym, że przecież wszyscy starsi z drużyny, a więc większość, dojeżdżają co dzień do kętrzyńskich szkół. Dlatego byliśmy zrezygnowani, a nie wściekli. Tylko na początku ktoś wybuchł: „Ale jak to nikt nie ma czasu! Ja nie rozumiem! Ja znowu nic nie rozumiem!". Potem zrobiło się cicho, zupełnie cicho, tylko śnieg skrzypiał pod nogami. I było coś groźnego w tym pozornym, udawanym spokoju, w beznamiętnym chodzie, w beznadziejności, w tej dziwnej ciszy.

W piątek Gośka wyciągnęła mnie z domu. – Idziemy do druhny Marysi – powiedziała. Poszłyśmy.

– Druhno! Druhna jest ostatnią deską ratunku! Druhno...

– Ale o co chodzi?

– Szukamy kogoś, kto miałby ukończone 18 lat i zgodziłby się pojechać z nami do Kętrzyna na choinkę.

– Przecież co dzień dojeżdżacie! – druhna też była zaskoczona. – No dobrze, tylko tyle? Ale problem...

Nie wierzyliśmy. A potem dobrze, że ludzi nie było w pobliżu, bo nie wiem co by powiedzieli, o tym tańcu radości. Śnieg był cudownie biały i puszysty i tak mile chłodził rozpalone twarze, niebo pełne gwiazd wirowało w szalonym tempie, cały świat się kręcił razem z nami.

– Trzeba zawiadomić wszystkich!

Pobiegliśmy. Uśmiechali się, klepali po udach, wydawali okrzyki radości lub patrzyli bez słowa niepewni, czy ich nie nabieramy.

Choinka była oczywiście wspaniała. Już samo wprowadzenie nas do harcówki pokazało, że „Widmowcom" nie brak pomysłów (szczegółów nie zdradzę, sposób dobry i może się przydać). Kętrzyńska drużyna też przygotowała bajkę i to tę samą co my. Ale najlepiej swą rolę odegrał Mikołaj. Był świetny. Oprócz bajek i prezentów były śpiewy, pląsy, zabawy, a potem... w drogę powrotną. W autobusie spaliśmy, byliśmy wyzuci z jakiejkolwiek energii.

W domu przejrzałam swoje wcześniejsze artykuły. „Jesteśmy zgraną, wesołą drużyną". „Jest fajnie, nie potrafię wyrazić, jak bardzo fajnie". „Harcerstwo złączyło nas w zgraną paczkę". Nie wymyśliłam tego, tak było rok, dwa lata temu. Dlaczego nic nie widzieliśmy? Dlaczego nikt nic nie zauważył?! Przecież to, co jest dzisiaj nie mogło się wziąć z niczego! A jest źle. Choinka? To był albo zaczątek odrodzenia, albo... agonii.

Agnieszka
67 DHSG Barciany
korespondentka HSI „ŚM"

W HARCERSKIM KRĘGU

Patronem naszej 9 Turystycznej Drużyny Harcerskiej jest Stefan Żeromski. Jesteśmy drużyną młodszoharcerską, mamy niewiele doświadczenia i niewielkie tradycje, choć działamy od kilku lat. Jesteśmy jednak zgrani, weseli i lubimy się bawić. Chcemy nawiązać kontakt z drużynami noszącymi imię Stefana Żeromskiego. Piszcie do nas pod adresem: **9 Turystyczna Drużyna Harcerska im. Stefana Żeromskiego we Franciszkowie, 96-315 Wiakitki, woj. skierniewickie.**

*

Chcielibyśmy nawiązać współpracę z drużynami i szczepami noszącymi imię Tadeusza Kościuszki. Korespondencję prosimy kierować: **Szkoła Podstawowa nr 8 im. T.Kościuszki, 36 Drużyna Harcerzy Młodszych, ul. Bydgoska 23, 64-920 Piła.**

*

W hufcu naszym trwa kampania „Na tropie bohatera". Zdobywamy imię Bohaterów Monte Cassino. Podsumowanie akcji nastąpi w maju 1986 r., w rocznicę bitwy. Nasza drużyna jest jedyną drużyną „Nieprzetartego Szlaku" działającą na terenie hufca. Pragnęlibyśmy nawiązać kontakt z drużynami, szczepami, hufcami noszącymi imię Bohaterów Monte Cassino oraz uczestnikami tej bitwy lub członkami ich rodzin. Korespondencję prosimy kierować pod adresem drużynowego: **Ryszard Wiciński, SOSW Jurki, 05-652 Pniewy, woj. radomskie.**

*

HARCERKOM I HARCERZOM z 1 DH im. Szarych Szeregów, 52 DH im. Emilii Plater, 53 DH im. Zawiszy Czarnego, Szczepu Harcerskiego nr 1 w Rudniku nad Sanem pragniemy przekazać wyrazy wielkiego uznania za pamięć i cześć okazywaną Żołnierzom Wojska Polskiego – a wśród Nich naszemu Ojcu płk. Walerianowi MŁYŃCOWI – poległym nad Sanem i za opiekę nad Ich grobami.

Waleria i Roman MŁYNIEC

REDAKCYJNA POCZTA

Podejrzenie

Droga „RP", po raz pierwszy zwracam się z prośbą o pomoc i radę. Znalazłam się w dość trudnej sytuacji nie wiem jak z niej wybrnąć.

Mam 13 lat i chodzę do VII klasy. Uczę się dobrze, jestem dość ładna, lubiana, mam powodzenie u chłopców – wydawać by się mogło, że jestem szczęśliwa i nie mam żadnych kłopotów. Tymczasem w domu spotkałam się z niemiłą i niecodzienną sprawą, tzn. zostałam podejrzana o kradzież. Mama spostrzegła w portmonetce brak 500 zł. Jest absolutnie pewna, że pieniądzy nie wydała, tata też ich nie ruszał. Wszystko więc wskazuje na to, że wzięłam ja albo mój młodszy brat. Pieniądze co prawda się znalazły jeszcze tego samego dnia, ale rodzice pragną dowiedzieć się prawdy kto je zabrał. Ja tego nie zrobiłam, więc może ukradł je mój kochany braciszek, ale on nie przyznaje się do tego, przeciwnie, gorąco zaprzecza.

Rodzice tracą powoli cierpliwość i zaufanie do nas. W domu panuje nie najmilsza atmosfera. Ja mimo czystego sumienia czuję się bardzo źle, gdyż każde spojrzenie rodziców odbieram jako wyrzut...

Proszę o pomoc i radę co mam zrobić, jak wybrnąć z tej głupiej sytuacji. Jak zmusić brata, aby przyznał się do winy, choć sądzę, że on tego też nie zrobił. Jak uwolnić się od podejrzenia? Proszę o jak najszybszą pomoc, bo dłużej już nie wytrzymam w takiej sytuacji. Czekam.

„Kika"

Zaprosić czy nie zaprosić?

Proszę czytelników o radę, jak mam postąpić w następującej sprawie. W marcu 1986 roku skończę 18 lat. Dlatego też chciałabym urządzić małe przyjęcie i zaprosić kilka osób. Mam jednak pewien problem: w ubiegłym roku dwa razy byłam na urodzinach u moich klasowych koleżanek. Poszłam do nich, bo nie chciałam robić im przykrości. Nie mam ochoty zapraszać ich do siebie, bo po prostu nie przepadam za nimi. One oczywiście o tym nie wiedzą, bo nigdy nie ujawniam tego, że kogoś lubię bardziej, a kogoś mniej. One mnie lubią, potwierdzeniem jest to, że byłam u nich na urodzinach, zresztą ja w ogóle potrafię być (i chyba jestem) wesoła i towarzyska. Czy nie zapraszając ich dobrze zrobię? Czy koniecznie muszę się rewanżować. Prawdę mówiąc, to nie wiem jak mam postąpić.

I jeszcze jedno: one tak się zachowują, jakbym ja musiała je zaprosić, niemal same się wpraszają, bo ostatnio przypominają mi: „no i co, już niedługo twoje urodziny".

Poza tym moje przyjęcie będzie bezalkoholowe (przeciwnie niż u nich), no może będzie jakaś symboliczna lampka wina, i będzie trwało najdłużej cztery godziny (u nich trwało od 19 do 4 rano).

Jak myślicie, zapraszać je czy też nie? Jak Wy postąpilibyście?.

Siedemnastolatka

Wspólny pokój

Mam 14 lat i bardzo lubię spokój. Tymczasem moja siostra-osiemnastolatka doprowadza mnie do szału ciągłymi kłótniami. Mamy wspólny pokój. Gdy przychodzą do niej koleżanki lub koledzy, nie mam do niego wstępu. Owszem mogę się „odgryźć" na niej, ale czy to pomoże? Ona twierdzi, że jest już pełnoletnia i może ze mną robić co chce, więc bije mnie i przezywa. Rodzice się denerwują ale za każdym razem ja „obrywam". Poradźcie mi, koleżanki i koledzy, co robić.

Barbarella

KOREA PŁD.

Koreański Związek Piłki Nożnej – Korea Football Association założono w 1928 roku. Członkiem FIFA jest od 1948. Zrzesza w 480 klubach ponad 2 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacyjne: niebiesko-białe. Pierwszy mecz międzypaństwowy reprezentacja Korei rozegrała w 1948 roku w Londynie z Meksykiem (5:3). W 1970 zwyciężyła w Igrzyskach Azjatyckich. Kilkakrotnie zdobyła Puchar Azji. Piłkarze Korei Południowej od dawna są dość aktywni na arenie międzynarodowej, zwłaszcza na kontynencie azjatyckim. Już w 1948 roku grali w finale igrzysk olimpijskich w Londynie, występowali też w turnieju olimpijskim w Tokio (1964). Korea często brała udział w mistrzostwach świata. W 1954 roku zdobyła awans do turnieju finałowego, ale przegrała wysoko mecze z Węgrami (0:9) i Turcją (0:7). W 1962, 1970, 1974, 1978 i 1982 odpadła w eliminacjach azjatyckich, by w „Mexico-86" wywalczyć po raz drugi miejsce w finale. Z Polską piłkarze Korei Południowej nie grali.

Awans Korei Południowej do finału Mundialu '86 nie jest niespodzianką. Igrzyska w Seulu (1988) zaktywizowały środowiska sportowe tego kraju, który szybko nadrabia zaległości i w niektórych dyscyplinach liczy się już bardzo w świecie. W futbolu jeszcze nie, ale i tu widać wyraźne postępy, których efektem jest udział w meksykańskim finale. Koreańczycy wyeliminowali w pierwszej rundzie Nepal (2:0 i 4:0) oraz Malezję (0:1 i 2:0), w drugiej poradzili sobie bez trudu z Indonezją (2:0 i 4:1), a w trzeciej zwyciężyli dwukrotnie Japonię 1:0 i 2:1.

Zupełnie dobre wyszkolenie techniczne, szybkość, spryt to atuty tej drużyny, która jednak pod względem warunków fizycznych i taktyki wyraźnie ustępuje jeszcze zespołom europejskim. Kontakty reprezentacji Korei Południowej z naszym kontynentem są zresztą z różnych powodów bardzo ograniczone. Odbija się to niewątpliwie na poziomie futbolu tego kraju.

Największym dotychczasowym sukcesem Korei Południowej było zwycięstwo w Igrzyskach Azjatyckich 1970 roku. Trzy razy Koreańczycy zajmowali w tej imprezie drugą lokatę, dwukrotnie zdobywali Puchar Azji (1956 i 1960).

W decydującym o awansie meczu z Japonią Korea Południowa wystąpiła w składzie: Cho B.D. – Park K.H., Jung Y., Kim P.S., Cho M.K., Lee T.H. (Huh J.M.), Cho K.R., Park C.S., Kim J.B., Chol S.H. Niech nie dziwią te skróty imion, ale w międzynarodowej nomenklaturze sportowej pełnych nazwisk i imion zawodników Korei Południowej nie używa się. Są bardzo skomplikowane.

Mało wiemy jeszcze o piłkarzach tego kraju. W okresie przygotowań do występu w Meksyku częściej będzie o nich słychać (ostatnio grali w Meksyku z gospodarzami Mundialu i Węgrami). Toteż może będzie okazja, by przyjrzeć się bliżej ich grze.

IRAK

Cd. ze str. 23

tów, przede wszystkim z krajami socjalistycznymi – ZSRR, NRD, Polską przyniosło szybko efekty. Coraz częściej piłkarze Iraku wyjeżdżają do Europy. W Polsce gościli dłużej w 1980 roku, kiedy to obok oficjalnego meczu w Warszawie (0:3) rozegrali jeszcze mecz z kadrą PZPN w Koninie, przegrywając 1:4.

W 1960 roku Irak zadebiutował w eliminacjach igrzysk olimpijskich, ale bez powodzenia. Mimo to często startował w tej imprezie, przedkładając ją nad inne. Wysoko notowany w futbolowym światku arabskim jest wciąż zaliczany do outsiderów na międzynarodowym rynku.

Sezon w Iraku trwa bardzo krótko. Zaczyna się w listopadzie, a kończy w marcu. Potem susza i upały uniemożliwiają praktycznie grę w piłkę nożną. Fakt ten stanowi dodatkowy hamulec rozwoju futbolu w Iraku i utrudnia przygotowanie drużyny.

Awans reprezentacji Iraku do finałów „Mexico-86" stanowi swojego rodzaju niespodziankę, chociaż przeciwnicy w jego grupie nie byli silni. Irak w pierwszej eliminacji wyprzedził drużyny Jordanii (3:2 i 2:0) oraz Kataru (2:1 i 0:3), w drugiej wykazał swą wyższość nad Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi (1:2 i 3:2), a w decydujących o awansie spotkaniach pokonał Syrię, remisując na wyjeździe 0:0 i zwyciężając w rewanżu 3:1. Mecz ten rozgrywany był, z powodu wojny Iraku z Iranem, na neutralnym terenie w Taifie.

Oto piłkarze, którzy mają największy udział w awansie: bramkarz – Raad Hamoudi, obrońcy – Kahali Allawi, Adnan Derjal, Kadum Muitashar, Ghanem Uraibi, rozgrywający i napastnicy: Hartis Mohammed, Basil Georgis, Chaket Mahomoud, Ahmed Eadhi, Ali Hussein, Hussein Said. W gronie 24 finalistów „Mexico-86" Irak uważany jest za zespół najsłabszy. Może sprawi niespodziankę?

MEXICO86

Sto wierszy o kulturze

DOZWOLONE DO LAT OSIEMNASTU, A... STARSI NIECH ZACISNĄ POWIEKI

Chcę dziś nawiązać do pewnej starej dyskusji, którą należałoby skwitować „wiele hałasu o nic", a która jak gdyby zaczynała znów nabierać aktualności. Otóż w II połowie XIX wieku poważni, światli pedagodzy i publicyści, na łamach książek i poczytnych czasopism wiedli spór o baśń. A raczej potępiali baśń za domieszkę grozy.

Pan H.Wernic, jeden z tych poważnie i trzeźwo myślących „nowoczesnych" panów pisał: *Niechaj dziecię tego wieku nigdy nie słyszy klechdy lub bajki o upiorach, wilkołakach, czarnoksiężnikach, kościanym dziadku (...) gdyż te, pominąwszy już treść częstokroć niemoralną lub nierozsądną, zaszczepiają w nim zabobon, obawę, przesąd, zniechęcają do poznania świata rzeczywistego i przyzwyczajają do rozkoszowania się na wpół sennymi marzeniami fantazji.*

Trzeba je podawać w wieku późniejszym – pisał inny autorytet pedagogiczny – P.Chmielowski – na łamach „Opiekuna domowego" – *w którym rozsądek zrozumie zmyślenia, a jednak nie odrzuci ich z obrzydzeniem, gdyż świeża jeszcze wyobraźnia znajdzie w nich odpowiedni dla siebie pokarm.*

Straszono też, że (...) *dziecię, które raz zasmakuje w postaciach potwornej fantazji, przestanie lubować się w obrazach nie grzeszących niezwyczajnością, tak jak przyzwyczajony do silnych narkotyków nie czuje zadowolenia ze słabszych.*

No, ale dość tych cytatów grzmiących o szkodliwości fantastyki baśniowej. Dodam jeszcze tylko, że tego samego obawiali się jeszcze nawet pedagodzy z naszego, XX wieku. A baśnie? Nic sobie z tych wszystkich rozważań nie robiły, tylko jak od wieków, zapadały w chłonne umysły i wrażliwe serca przede wszystkim najmłodszych. W końcu jednak doszło do klasycznego happy endu w sporze rozsądku z przesadą. Pozwolono pozostać baśni w dziecięcych lekturach. Co więcej, fantazja została w dzisiejszych czasach uznana za cenną wartość I całe szczęście... dla światłych pedagogów, że doszli do takich a nie innych wniosków, jasne bowiem, że niezależnie od ich werdyktów baśniowa fantastyka ani nie dałaby się ujarzmić, ani przepędzić z dziecięcych pokojów.

Wiek XX, a właściwie jego schyłek ma swoich godnych siebie bajarzy i wspaniałe narzędzie opowiadania – czyli kino. Przez 90 lat sztuka filmowa doskonaliła się, by dziś móc przekazać wszystko czego tylko wyobraźnia filmowych twórców zapragnie. A najlepszymi „opowiadaczami" baśni okazali się Lucas i Spielberg – ludzie bez siwych bród, a po nich cała plejada jeszcze młodszych, postępujących ich śladem artystów.

Zaczęło się niewinnie od trylogii gwiezdnej, która wywołała wyłącznie oklaski. Lucas tak zręcznie połączył wiele od wieków znanych wątków i chwytów baśniowych i tak wspaniałą, nowoczesną dał im oprawę... Oszołomił nasze oczy!

Spielberg zrobił bodaj jeszcze więcej – w mniejszym stopniu zaskakując techniką, ale za to umiejętnie grając na strunach wrażliwości widzów. Bo ta nasza obecna kinowa nowoczesna baśń ma zupełnie zmienione oblicze. To już nie są tylko historie zapisane obrazkami na ekranie. Gatunki zacierają się między sobą. Fabuła i treść filmu stają się coraz bardziej wieloznaczne.

W tej chwili oglądamy na naszych ekranach dwie takie baśnie – niebaśnie: filmy – „Indiana Jones i świątynia zagłady" w reż. Spielberga oraz „Gremlinsy rozrabiają" wg scenariusza tegoż. Wywołały one zamęt w głowach moich znajomych – całkiem nowoczesnych rodziców pociech od 3 do ... nastu lat. Zaznaczam, że nie są oni żadnymi tam wrogami fantastyki, ale...

Mama Michała (I klasa) i Ewy (V klasa) czujnie wybrała się na seans „Indiany..." sama. Jak się zwierzyła – przez cały film dygotała ze strachu i emocji, a przed ucieczką z kina powstrzymała ją tylko ciekawość. Oceniwszy film jako bardzo dobry „tak w ogóle" – wydała salomonowy a zarazem pozornie zaskakujący wyrok. Michał może iść do kina ze starszym kolegą. Zaś Ewka... zdąży kiedyś, w przyszłości... Kierowała się więc nie wiekiem, ale znajomością psychiki własnych dzieci.

A „Gremlinsy rozrabiają" to już film zdaniem dorosłych całkiem przerażający! Nie, nie zły, ale zbyt straszny. Oczywiście nie chodzi o to, że prześliczne, puszyste zwierzątko mogwai zamienia się w paskudnego skrzatojaszczura itp., strachy. Po prostu jest zbyt drastyczny.

Jego reżyser broni się przed tego rodzaju zarzutami argumentem, że zrobił film... dla dzieci.

– *Wydaje mi się, że dorośli nie chwytają konwencji czarnego humoru* – mówi. *Weźmy najprostszy przykład: ktoś pośliznął się i upadł. Dorosły uzna to za śmieszne, ale tylko wtedy, gdy upadek nie pociągnie za sobą złamania. Natomiast dziecko będzie się śmiało niezależnie od skutków. Dorosły widzi więc daną sytuację albo jako zabawną, albo dramatyczną, natomiast dziecko przyjmuje bez żadnej złośliwości, że sytuacja może być jednocześnie komiczna i dramatyczna.*

Być może coś w tym tłumaczeniu jest. Także zdaniem wielu psychologów takie baśniowe, a więc nierealne strachy nie przerażają ani nie demoralizują młodych widzów, a świetnie bawią. Badania dowodzą, że silniejszy wpływ na nerwy a także na... proces wychowania mają brutalne filmy innego rodzaju – te, w których zagrożenia są realne: o prawdziwych wojnach, katastrofach, atakach terroru i przemocy.

Czy więc starszym idącym z pociechami do kina na te współczesne baśnie z dreszczem pozostaje tylko mocno zaciskać powieki? Chyba tak. Skutki straszenia baśniami nie są takie straszne jak nam wyobraźnia podpowiada!

Nie spytam, co wy na ten temat myślicie, aby kiedyś w przyszłości ktoś nie napisał, że chce nawiązać do pewnej dyskusji, którą można by skwitować etc...etc...

EWA BIELSKA

KONKURS ● KONKURS

o WIELKI TORT LODOWY

„ŚWIATA MŁODYCH" I TELEWIZJI DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW

Skrzyknijcie się! Szansa przed Wami! Zbudujcie lodowisko, zaproście do zabawy na nim młodszych i starszych... Weźcie udział w konkursie „Świata Młodych" i Telewizji Dziewcząt i Chłopców!

Nagrody: łyżwy, buty, sprzęt hokejowy, kurtki, czapki, piłki... Nagrody rzeczowe i pieniężne dla dorosłych współorganizatorów.

Zgłoszenia udziału tylko do 27 stycznia.

To jest wzór zgłoszenia:

.....zgłasza swój udział w konkursie
(organizator)
O Wielki Tort Lodowy. Lodowisko zostało zbudowane na terenie
.....
(adres lodowiska)
przy pomocy .....
(nazwy instytucji lub nazwiska dorosłych
..... Lodowisko jest czynne od ..... do .....
współorganizatorów)
i posiada następujące urządzenia: .....
(Wymienić już działające)

Podpisy i poświadczenie

Do zgłoszenia dołączcie program działania lodowiska.

REGULAMIN

Lodowisko musi być:

1) bezpieczne, prawidłowo zlokalizowane, wystarczająco duże (minimum 25x15 m) i właściwie konserwowane
2) otwarte dla wszystkich chętnych
3) racjonalnie zorganizowane (dyżury, opieka nad młodszymi...)

Pożądane jest, aby lodowisko miało:

– miejsce na złożenie ubrań, odpoczynek
– bufet, oświetlenie, punkty naprawy i wypożyczania sprzętu
– interesujący, różnorodny program zajęć dla różnych grup wiekowych (np szkółka jazdy, zawody, zabawy...)

Zwycięzcą konkursu ma szansę zostać zespół, którego lodowisko uzyska największą liczbę punktów.

Punktacja:

- zbudowanie lodowiska – 5 punktów
- racjonalne zorganizowanie czasu – 5 punktów
- za różnorodność, atrakcyjność zajęć – od 1 do 10 punktów
- za szczególnie interesujące inicjatywy programowe, zwłaszcza za program na okres ferii, jury ma prawo przyznać dodatkowo do 5 punktów.

Aby przystąpić do konkursu, należy zgromadzić minimum 11 punktów i przysłać zgłoszenie (patrz wzór!). Nasz adres:

„Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

Pionierzy znad Wołgi i Oki

Andriej, Ola, Lidia...

Andriej, uczeń technikum radiowego w Wołgogradzie, długo przygotowywał się do dzisiejszego dnia. Praktycznie pół roku, od chwili kiedy w jego szkole ogłoszono, że w listopadzie najlepsi pionierzy będą stać na warcie przed Bratnią Mogiłą, kryjącą prochy obrońców Carycyna i bohaterów Stalingradu. Carycyn, Stalingrad, czyli dzisiejszy Wołgograd jest miastem – historią, miastem-symbolem, gdzie na każdym kroku natknąć się można na ślady minionych dni. Sto metrów od Bratniej Mogiły, przed którą Andriej pełnił wartę – w mundurze, z historyczną pepeszą przewieszoną przez pierś – wzięto do niewoli niemieckiego feldmarszałka Paulusa. Kilkaset metrów dalej biegła linia obrony w jednej z najsłynniejszych i najkrwawszych bitew II wojny światowej.

Czym jest dla piętnastoletnich mieszkańców Wołgogradu posterunek przed Bratnią Mogiłą? Andriej i jego koledzy mówią, że nie tylko symbolem, gestem pamięci, wobec poległych. Na zbiórki często zapraszają weteranów wojny, opiekują się mogiłami poległych, prowadzą dokumentację historyczną. Ostatnio próbują odnaleźć swoich rówieśników sprzed czterdziestu lat, nastolatków z walczącego Stalingradu. To efekt akcji, pod hasłem „On miał 13 lat i ty też masz 13 lat,", której patronuje miejscowa gazeta młodzieżowa.

Skupione twarze pionierów stojących przed pomnikiem, ich dbałość o każdy gest wojskowego ceremoniału, który przyciąga uwagę przechodniów, sugerowałyby, że dziewczęta i chłopcy z Wołgogradu żyją wyłącznie historią. To nieprawda. Gdy pytam o zainteresowania Andrieja i jego kolegów mówią, że w mieście jest dużo klubów młodzieżowych, sportowych, kin i dyskotek. Jednak najbardziej lubią szachy i – podobnie jak chłopcy na całym świecie – piłkę nożną. Bońka, Buncola i Żmudę znają dobrze. Zainteresowanie szachami zawsze był tu ogromne (czego efektem m.in. uruchomienie specjalnego programu telewizyjnego), zaś podczas niedawnego meczu Karpow-Kasparow sięgnęło zenitu. Jedno z pierwszych pytań, które zadali mi koledzy Andrieja brzmiało: czy gram w szachy, a jeśli tak, to jak skomentuję ostatni ruch jednego z mistrzów na E8...

Nad Wołgogradem góruje 102-metrowy pomnik, wzniesiony na Kurhanie Mamaja – symbol zwycięstwa i pamięci o poległych

Z pionierami, uczniami szkoły nr 44 spotkałem się też w Riazaniu, mieście leżącym nad Oką (tą o której śpiewali żołnierze), 200 km na południowy wschód od Moskwy. Oni również zbierają dokumenty z czasów wojny, związane m.in. z formowaniem się w ZSRR I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, choć nie tylko. Gdy np. redakcje „Przyjaciółki" i „Sowietskiej Żenszczziny" ogłosiły konkurs na wspomnienia kobiet z czasów wojny, riazańscy uczniowie byli pierwszymi, którzy nadesłali do redakcji adresy osób, które mogłyby podzielić się swoimi wspomnieniami, a być może jeszcze o konkursie nie słyszały.

Pozdrowienia dla polskich harcerzy przesyłają nie tylko członkowie polskiej sekcji klubu „Globus"

Pionierzy ze szkoły nr 44 interesują się także dzisiejszą Polską. Założyli międzynarodowy klub „Globus", gdzie wymieniają się informacjami na temat poszczególnych państw. Obok m.in. sekcji bułgarskiej czy fińskiej istnieje sekcja polska. Ola i Lidia, z którymi rozmawiałem, mówiły, że ich koledzy byli już u nas wielokrotnie. One po raz ostatni odwiedziły Warszawę w 1981 roku, w ramach wymiany z jednym z liceów, i mają nadzieję, że niebawem odświeżą stare przyjaźnie.

ALEKSANDER CHEĆKO

Fot. **autora**

CO DALEJ ÓSMA KLASO

PALCE LIZAĆ!

Dziś będzie na słodko! Z myślą o Was odwiedziliśmy Zakłady Wyrobów Cukierniczych im. 22 lipca w Warszawie, popularnie zwane „Wedlem" oraz Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego, również w stolicy.

Torciki waflowe, ptasie mleczko, mieszanka czekoladowa i inne łakocie z „Wedla" cieszą się jak wiadomo dużym wzięciem nie tylko w kraju, lecz także za granicą. Niestety, z powodu małego importu ziarna kakaowego te prawdziwe smakołyki są w naszych sklepach rzadkością, bo „czekolada czekoladopodobna" to już nie to... Toteż niejednemu na pewno śnią się cukierki po nocach, na przykład cukierki „bajeczne", albo prawdziwa czekolada z orzechami... Palce lizać!

Wszystkich smakoszy informujemy, że w Warszawie przy ulicy Majdańskiej na Grochowie jest szkoła, w której można nauczyć się zawodu cukiernika i ciastkarza, a także kucharza. Do 4-letniego technikum i liceum zawodowego obowiązuje egzamin wstępny z języka polskiego i matematyki oraz ustny z chemii lub biologii. Do 3-letniej zasadniczej szkoły zawodowej przyjmuje się kandydatów na podstawie konkursu świadectw. Do wykonywania zawodu ciastkarza, cukiernika i kucharza potrzebny jest dobry stan zdrowia, duża wytrzymałość fizyczna, zdrowe drogi oddechowe i serce. Wykluczone są natomiast: skrzywienie kręgosłupa, płaskostopie, kalectwo rąk, choroby skóry. Za zajęcia praktyczne wszyscy uczniowie otrzymują ekwiwalenty pieniężne od 2.300 do 3.500 zł, a nawet więcej w zależności od indywidualnej umowy ucznia z zakładem pracy, w którym zaliczana jest praktyka.

Wszystkim zainteresowanym życzymy powodzenia.

(jz)

Fot. **Jacek Łopuszyński**

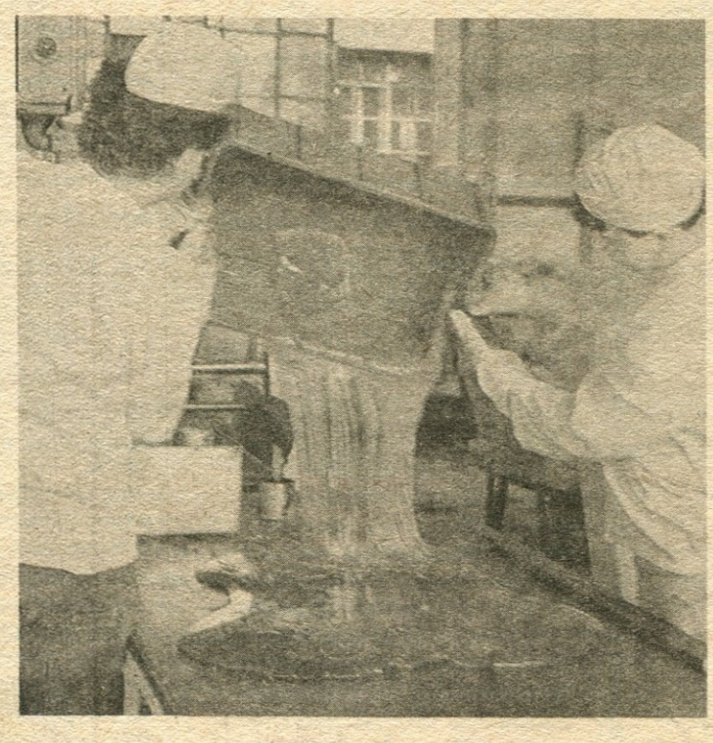

Sportowcy, o których mówiło się najgłośniej

„PAZIOWIE" na tronie

Tradycją jest, że zachodnioniemiecka agencja Internationale Sport – Korrespondenz, zapraszając do głosowania pisma sportowe ze wszystkich kontynentów, ustala każdego roku listę najlepszych sportowców świata. Ostatni plebiscyt zakończył się sukcesem rewelacyjnej Marity Koch (NRD) i Siergieja Bubki (ZSRR). Oboje są przedstawicielami „królowej stadionów" – lekkoatletyki. Jeszcze raz okazało się, że „paziowie" najpopularniejszej z dyscyplin potrafili osiągnąć, w ostatnich dwunastu miesiącach, absolutne mistrzostwo oraz uznanie fachowców.

Najgroźniejszą konkurentką biegaczki z NRD, która otrzymała 132 pkt., była także lekkoatletka (i biegaczka) – Mary Decker-Slaney z USA (99). Pamiętamy doskonale jej porywające zwycięstwa w Pucharze Świata oraz zwycięstwa podczas innych imprez. Na trzeciej pozycji znalazła się Amerykanka Martina Navratilova (68), najlepsza obecnie tenisistka. Czwartą i piątą lokatę zajęły narciarki: Anette Boe z Norwegii (41) i Michela Figini ze Szwajcarii (35). Przyglądając się powyższej punktacji warto zwrócić uwagę na fakt, że enerdowska sprinterka zwyciężyła plebiscyt ISK z dość dużą przewagą, wynoszącą aż 33 pkt.

Podobnej opinii nie można wyrazić o sukcesie lidera w grupie męskiej. Siergiej Bubka (81) wyprzedził Saida Aquitę (Maroko) tylko o 6 pkt., a Steve Crama (W. Brytania) o 11 pkt. Ta trójka lekkoatletów dominowała w konkursie. Trochę zaskakuje dopiero czwarte miejsce Alaina Prosta, aktualnego mistrza świata wyścigów samochodowych Formuły 1.

Marita Koch...

... triumfowała w ankiecie ISK już po raz trzeci i jest pierwszą kobietą, która dostąpiła tego zaszczytu (identyczny sukces osiągnęli Emil Zatopek z Czechosłowacji, Walery Brumel z ZSRR i kolarz Eddy Merckx z Belgii). Jej sportowa kariera przypomina trochę karierę Ireny Szewińskiej. Polka również była mistrzynią trzech dystansów (100, 200 oraz 400 m) i na światowych bieżniach dominowała wiele lat. Koch, w przeciwieństwie do Szewińskiej, zaczynała swoją karierę od biegu na 400 m. Jako juniorka wywalczyła tytuł wicemistrzyni kontynentu i niebawem znalazła się w europejskiej czołówce seniorek. Od niemal ośmiu lat podopieczna (i narzeczona) trenera Wolfganga Meiera uchodzi za najwszechstronniejszą lekkoatletkę obu półkul. Biega skutecznie na dystansach 60, 100, 200 i 400 m, w hali i na stadionie. Niemal każdy start kończy się komunikatem: „rekord"... Ustanowiła ich aż 16 i nic dziwnego, że 4 razy wygrywała w konkursie na najlepszego zawodnika roku w NRD. To ostatnie wyróżnienie – jak mówią nasi zachodni sąsiedzi – jest znacznie trudniejsze do uzyskania aniżeli tytuł olimpijskiego mistrza. Świadczy ono o sportowej potędze, jaką tworzą reprezentanci NRD. Generalnie rzecz ujmując enerdowski sport (mając na uwadze liczbę ludności) nie ma sobie równego.

Ubiegłoroczne sukcesy Marity Koch są potwierdzeniem jej aktualnych możliwości. I chyba długo jeszcze nie da się ona zaskoczyć konkurentkom. Identyczną ocenę uzyskuje specjalista od fiberglassowej tyczki...

... Siergiej Bubka

Na szerokie wody wypłynął stosunkowo niedawno, na pierwszych MŚ w Helsinkach. W zasadzie do Finlandii dwudziestoletni Bubka pojechał trochę na ... kredyt. Wcześniej nie zwyciężył w żadnych poważniejszych zawodach, ba, przegrywał z wieloma krajowymi rywalami. Skok o tyczce nie jest konkurencją dla młokosów. Tu, obok sprawności fizycznej – siły, prędkości i dynamiki, liczy się doświadczenie, znajomość wad oraz zalet przeciwników itp. A jednak doświadczone oko trenerów Witalija Pietrowa i Igora Ter-Owanesjana nie zawiodło. Bubka został mistrzem świata. Była to chyba największa sensacja imprezy; bo złoty medal „zarezerwowano" dla znakomitych wówczas Francuzów i skoczków USA.

I tak się zaczęło. Rok 1984 kończy młody Siergiej aż czteroma rekordami świata, a 1985 – rezultatem 6 m! I pomyśleć, że taką wysokość zaplanowano dopiero na końcówkę XX wieku. Bubka obnażył gołosłowność wszelkich teorii. Zwycięzca plebiscytu Internationale Sport-Korrespondenz zapowiada atak na poprzeczkę leżącą jeszcze wyżej, na 6,20 m. Ci, co dobrze znają Bubkę twierdzą, że nie są to czcze przechwałki. W dotychczasowej historii skoków nie było tak jak on szybkiego na rozbiegu zawodnika, tak dynamicznego w momencie rozpoczęcia „lotu" i mocnego. Z fiberglassowej tyczki czyni on istną katapultę, która dźwiga go na wysokość dwóch pięter. Reprezentant ZSRR dzięki swoim możliwościom używa twardego sprzętu, przeznaczonego tylko dla zawodników wyjątkowo szybkich i silnych.

Siergiej Bubka posiada jeszcze jedną, rzadką u skoczków cechę – nie boi się ani rywali, ani wysokości. Na atak przeciwników odpowiada atakiem. A kiedy na placu boju pozostanie sam – z równą pasją osiąga coraz znakomitsze wyniki. Na jakim rezultacie poprzestanie?

(zp)

Fot. **CAF**

WIDOWNIA RECHOTAŁA ZGODNYM CHÓREM...

PIERWSZY festiwal filmów rysunkowych dla dzieci

Adam Łowicki z warszawskiego Studia Miniatur Filmowych dwoił się i troił – celuloidy szły jak woda

Oto za chwilę rozpocznie się wielka uroczystość – wręczenie Oscara, dorocznej nagrody przyznawanej przez Akademię Filmową w Los Angeles. Ze wspaniałych limuzyn wysiadają eleganckie panie i wytworni panowie we frakach. Jakie toalety! Jakie futra! Jaka biżuteria! Przy wejściu i na sali kłębią się tłumy fotoreporterów, którzy czyhają na gwiazdy. Jupitery, błysk fleszy, uśmiechy, autografy...

Przed budynek **Domu Kultury Dębickich Zakładów Opon Samochodowych „Stomil"** zajechała ... jedna limuzyna (Fiat 126 p!) i jedna para sanek. Reszta zaproszonych gości przydreptała na piechotę. Raźno przytupując i zupełnie nie zważając na śnieg po kolana, maszerowali do Domu Kultury. Byli to uczniowie klas trzecich i czwartych dwóch dębickich szkół podstawowych. Bo właśnie tu, w budynku przy ulicy Parkowej, w połowie listopada minionego roku odbywał się **Pierwszy Festiwal Filmów Rysunkowych dla Dzieci**. Na tę imprezę przybyli także z różnych stron Polski przedstawiciele trzech wytwórni filmowych: **Stanisław Dülz i Andrzej Flettner ze Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, Rafał Sikora i Adam Łowicki ze Studia Miniatur Filmowych w Warszawie, SE-MA-FOR**, czyli **Studio Małych Form Filmowych z Łodzi** reprezentował **Wacław Fedak**. Te trzy ekipy walczyć będą w czasie festiwalu o główną nagrodę – **OSKARKA '85**. Duży – zostanie przyniu. Ktoś co prawda stwierdził, że przypominały raczej jeźdźca na kwoce, ale głosem tego złośliwca nie będziemy się przejmować...

Jury obraduje

Mieszcząca się na pierwszym piętrze Domu Kultury sala kinowa, została wypełniona po brzegi przez wielbicieli filmów rysunkowych. Siedzący tu uczniowie to w większości członkowie miejscowego Dziecięcego Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Na festiwalu występują w podwójnej roli: są nie tylko widzami, ale przede wszystkim – jurorami, a żeby nie było co do tego żadnych wątpliwości, każdy z nich założył czapeczkę ze stosownym napisem... Proszę sobie to wyobrazić.... Ponad trzystuosobowy skład sędziowski!

– *Ciekawe, co też nam tu pokażą?* – mruczy pod nosem jeden z jurorów, zaglądając do programu.

– *Dziś trzy filmy, jutro trzy filmy. Codziennie po jednym z każdej wytwórni, a na dodatek takie różne różności...* – podpowiada siedząca obok koleżanka.

Jakie to będą różności, już nie zdążył się dopytać – bo właśnie zgasło światło. Na ekranie pojawił się witany bardzo głośnymi oklaskami i radosnymi okrzykami – hurra! – pierwszy film konkursowy pt, „W Hiszpanii". Do kraju, gdzie uwielbiają torreadorów i corridę, na zaproszenie swojej przyjaciółki Manueli, wyruszyli... oczywiście Bolek i Lolek!

Drugim filmem z Bielska-Białej (jako że każda z wytwórni przysłała na festiwal po dwa filmy), byli „Obrońcy prawa". Oba obrazy opowiadające o przygodach sympatycznej dwójki chłopców wyreżyserował Stanisław Dülz.

Filmy ze znakiem firmowym SE-MA-FOR, to: „Piorunochron" Wacława Fedaka, i „Zimowe zuchy" Andrzeja Pilczewskiego. Bohaterem drugiego filmu jest, znany z dobranocek, wróbelek Ćwirek.

Z warszawskiego Studia Miniatur Filmowych przyjechały: „Usprawnienia" w reżyserii Rafała Sikory (kolejny odcinek opowieści o pomysłowym wnuczku) oraz „Intruz", który zaczynał się tak: Serafin znudzony kopaniem nory zasnął, nie dokończywszy pracy. Rano obudził go pies... Tym, którzy oglądali wieczorynki – sylwestrową i noworoczną, nie trzeba podpowiadać, że jest to jeden z odcinków „Tajemnicy wiklinowej zatoki", w reżyserii Wiesława Zięby. W czasie pokazu tego filmu dębicka widownia rechotała zgodnym chórem, aż trzęsły się rzędy, zwłaszcza wtedy, gdy na ekranie Serafin biegał jak oszalały po labiryncie wprost przechodzili sami siebie, aby nie dać ani na moment wytchnąć publiczności. I trzeba przyznać, że udało im się to doskonale. Jury, zapominając o przynależnej mu powadze, pełną piersią śpiewało piosenki, tupało z radości, chrumkało, ciamkało, ćwierkało, klaskało, a od czasu do czasu wznosiło różne dziwaczne okrzyki.

W takiej właśnie atmosferze, między kolejnymi projekcjami filmów, odbywało się „maglowanie" zawodników. Konkursy, które przeprowadzono przy ogromnie gorącym dopingu widzów, dały tyle samo uciechy biorącym w nich udział, co i sędziom. A zadania były najrozmaitsze: ze styropianowych elementów należało zbudować bajkowe zamczysko; z pomocą krepiny, farb i kleju zrobić najśmieszniejszą charakteryzację... Gra szła o dużą stawkę: kto zgromadzi najwięcej punktów w kolejnych konkursach – ten zdobędzie Małego Oskarka. Cóż więc dziwnego, że ekipy starały się wykonywać zadania jak najlepiej i... co tu dużo ukrywać – przypodobać się jury.

Oto skończył się właśnie konkurs rysunkowy na najładniejszą ilustrację do filmu. Publiczność za chwilę będzie oceniać pracę trzech ekip, gdy nagle... Adam Łowicki zrywa się ze swojego miejsca i z węglem do rysowania w dłoni, kłusem biegnie do planszy. Schylony, coś tam pracowicie smaruje.

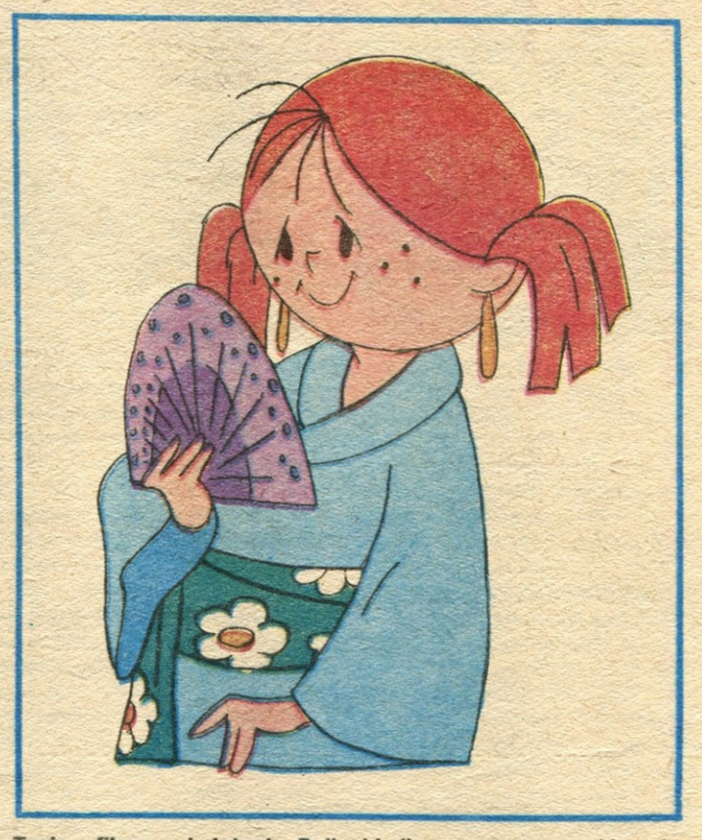

Tosia – filmowa koleżanka Bolka i Lolka – tym razem w kimonie japońskim

Kto żyw biegł na scenę, aby przyczynić się do zwycięstwa swojego filmowego faworyta

Za chwilę odchodzi uśmiechnięty od ucha do ucha... Na oponie starego samochodu wiozącego cały tłum bohaterów filmów rysunkowych lśni dumnie wykaligrafowany dużymi literami napis: STOMIL... A tak nawiasem mówiąc, choć rzeczywiście ten konkurs wygrała ekipa warszawska, Mały Oskarek przypadł i tak komuś innemu.

Zawodnicy zbierają siły, bo oto kolejne trudne zadanie. Na podstawie krótkiego fragmentu melodii trzeba określić z jakiego filmu rysunkowego ona pochodzi.

– *Hmmmm... zaraz, zaraz* – namyśla się Wacław Fedak. *Skąd ja to znam?*

Jury, które z kamiennym spokojem winno notować odpowiedzi, nie wytrzymało... No, bo jak tu można milczeć, gdy ktoś się tak biedzi!

– *To Pyza* – słychać teatralny szept z widowni.

– *Kluska?* – nie dosłyszał zgadujący.

– *Pyza!!!* – już zupełnie głośno podpowiada jury.

– *No, właśnie. Przecież mówiłem, że chodzi o jakieś danie kulinarne* – odpowiedział z triumfem zawodnik.

Pod koniec drugiego dnia festiwalu jury przystąpiło do czynności niesłychanie ważnej – do głosowania. Na scenie postawiono sześć plakatów symbolizujących konkursowe filmy. Pod każdym z plakatów umieszczono wazon. Z widowni, gęsiego wchodzą jurorzy i każdy wrzuca swój głos... Temperatura emocji na sali skoczyła powyżej 40°C. Słowo daję! Tyle wskazywał ogromny, trzymetrowy termometr, z którym pan Marek biegał wśród publiczności. A gdy po kilku minutach ogłoszono wyniki Pierwszego Festiwalu Filmów Rysunkowych dla Dzieci, na termometrze po prostu zabrakło skali!

Bezapelacyjne zwycięstwo, zbierając aż 205 głosów, odniósł **film „W Hiszpanii" ze Studia Filmów Rysunkowych. Duży Oskarek**, którego odebrał reżyser filmu **Stanisław Dülz**, pojedzie więc do wytwórni w **Bielsku-Białej**. Zwycięzcą konkursów i zdobywcą **Małego Oskarka** został **Wacław Fedak, reprezentujący łódzki SE-MA-FOR**.

Wszystko co miłe, a takie było dębickie spotkanie, szybko się kończy. Widzowie rozeszli się do domów, trzymając pod pachą wśród różnych festiwalowych prezentów, także przywiezione specjalnie dla nich celuloidy pozostałe z produkcji filmów rysunkowych. Przedstawiciele wytwórni, ściskając czule przyznane im nagrody, rozjechali się do swoich miast. Zaś organizatorzy z Zakładowego Domu Kultury „Stomil" i krakowskiej sceny „Forum", ledwo zamknęły się drzwi za ostatnim gościem, przystąpili z werwą do układania programu następnego przeglądu.

IWONA STARZYŃSKA

Fot. **R. Łątka**

Kluska czy Pyza

W ciągu dwóch dni w sali Domu Kultury szalała zabawa na sto dwa! Zresztą jakże mogło być inaczej, skoro prowadzący festiwal krakowscy aktorzy: **Marek Pyś** i **Władysław Guzik** stwierdzili, że każda minuta bez śmiechu – to minuta bezpowrotnie stracona. A do takiej straty dopuścić nie można! Dwoili się więc i troili,

Nie trzeba koniecznie być członkiem Klubu Ptakolubów, żeby rozpoznać wróbelka Ćwirka

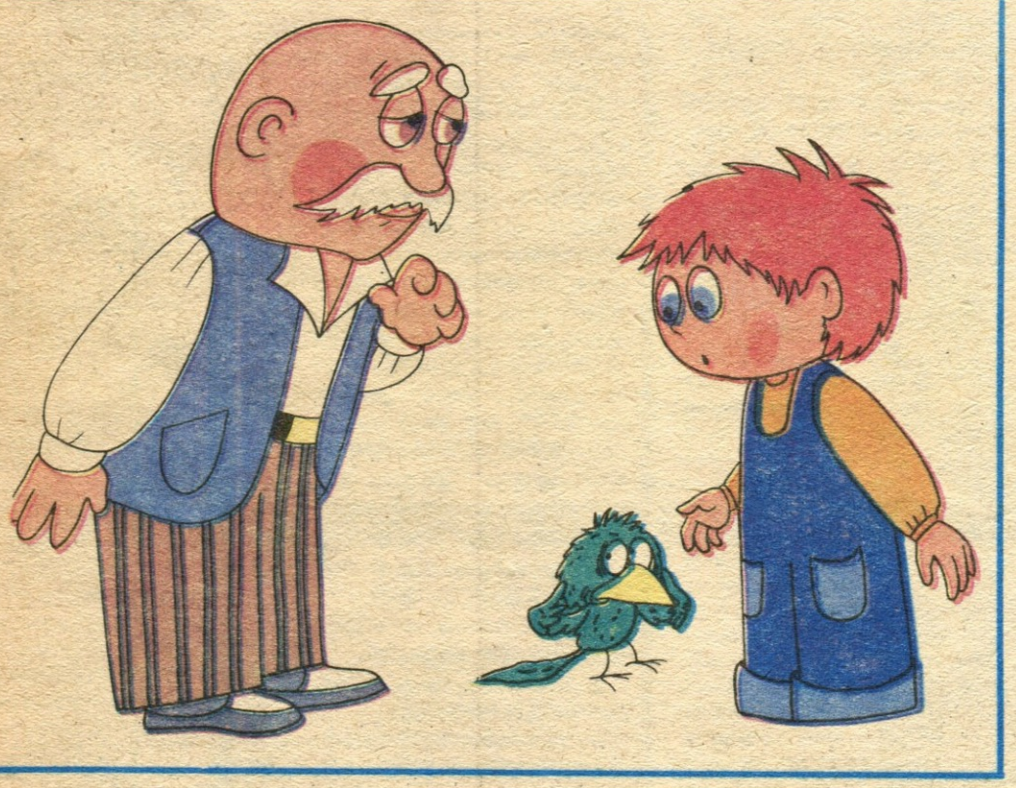

Wnuczek ma bardzo dużo pomysłów. Dziadzio od nich aż wyłysiał

- **Filmy animowane w kinie i telewizji**
- **Krótki i długi metraż**
- **Ciągi dalsze i zupełne nowości...**

Studio Filmów Rysunkowych z Bielska-Białej zapowiada:
- serię filmów o Szpaku Marcelim
- film pełnometrażowy Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie, reż. Stanisław Dülz. Piosenki Agnieszki Osieckiej z muzyką Andrzeja Korzyńskiego śpiewają m. in. Janusz Rewiński i Piotr Fronczewski!
- dwa odcinki „Bolka i Lolka w Europie" („Pod kraterem" – reż. Romuald Kłys i „Wyścig renów" – reż. Marian Cholerek)
- nowe przygody Reksia (seria „Reksio i ptaki")
- pełnometrażowy film zrealizowany na podstawie książki Wojciecha Żukrowskiego „Porwanie w Tiutiurlistanie" (już niedługo w kinach)

Studio Miniatur Filmowych z Warszawy przygotowuje:
- „Piątek" i „Sobotę" z serii „Tydzień przygód w Afryce" – reż. Paweł Lutczyn
- kolejne odcinki „Pomysłowego wnuczka" w reż. Rafała Sikory
- dalszy ciąg przygód piżmaka Serafina i szczurka Archibalda, bohaterów „Tajemnicy wiklinowej zatoki"
- trzeci odcinek filmu „O dwóch takich co ukradli księżyc"

Studio Małych Form Filmowych SE-MA-FOR z Łodzi proponuje:
- kolejne odcinki z serii „Przygód kilka wróbla Ćwirka"
- serię filmów lalkowych „Trzy misie"
- film Stanisława Lenartowicza zrealizowany na podstawie legend fińskich „Kalevala"
- pełnometrażowy, lalkowy – „W dolinie Muminków"
- Tajemnica! – podobno będzie zrealizowany film wg powieści Kornela Makuszyńskiego „Przyjaciel diabła"

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

HONDA CIVIC COUPE CRX

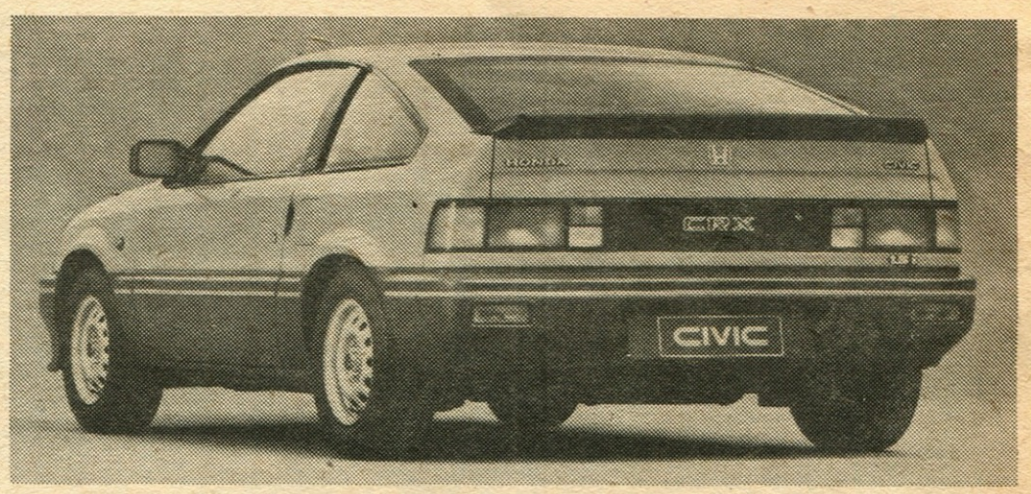

Gdyby zadać pytanie w jakiej dziedzinie wytwórczości motoryzacyjnej: samochodowej, czy motocyklowej, firma Honda ma większe osiągnięcia, sprecyzowanie prawidłowej odpowiedzi byłoby z pewnością bardzo trudne. A trudność ta polega na tym, że zarówno w samochodach jak i motocyklach tej znanej japońskiej firmy stosowane są bardzo nowoczesne rozwiązania konstrukcyjne.

Takim przykładem nowoczesności jest samochód o cechach pojazdu sportowego, pochodzący z serii wytwórczej Civic, nazwany marką HONDA CIVIC COUPE CRX. Seria tych samochodów, jak wskazuje jeden z członów marki – CIVIC, posiada wiele walorów samochodu miejskiego, takich jak niski ciężar, dużą pojemność wnętrza, oszczędność w zużywaniu paliwa i dużą dynamikę.

HONDA CIVIC COUPE CRX posiada samonośne stalowe nadwozie. W dużym stopniu w konstrukcji nadwozia zostały wykorzystane tworzywa sztuczne typu HPB, którego głównym składnikiem jest polipropylen. Z tego tworzywa wykonywane są przedni i tylny zderzak, posiadające w swym kształcie wykonane spoilery. Tworzywo sztuczne typu HPA (Honda Polymer Alloy) wykorzystane zostało do wytłoczenia takich elementów jak: przedniego pasa nadwozia, błotników przednich, nakładek drzwi i progów.

Kształt nadwozia został dokładnie dopracowany pod względem aerodynamicznym i z tego względu posada korzystny współczynnik oporu aerodynamicznego c_x wynoszący 0,33.

Wnętrze tego samochodu przeznaczone jest w zasadzie do przewozu 4 osób z tym, że na tylnym pomniejszonym siedzeniu osoby dorosłe nie mają zbyt dobrych warunków do podróżowania. Pomimo stromo opadającej tylnej części dachu pojemność bagażnika nie jest mała, wynosi ona od 197 do 380 dcm sześc. (druga wartość dotyczy bagażnika po złożeniu siedzeń tylnych). Dogodny dostęp do bagażnika umożliwiają trzecie drzwi.

Na tablicy czołowej umieszczony jest zestaw wskaźników, w którego skład wchodzą między innymi obrotomierz i prędkościomierz typu zegarowego. Koło kierownicze ma kształt elipsy. Elipsę zastosowano po to, by uzyskać większą przestrzeń pomiędzy kierownicą, a siedzeniem kierowcy.

Silnik samochodu łącznie ze skrzynią biegów montowany jest poprzecznie w stosunku do osi wzdłużnej samochodu. Napędza on koła przednie. W tej HONDZIE mogą być montowane silniki o czterech rodzajach pojemności: 1187 cm sześc. (1,2 l), 1342 cm sześc. (1,3 l), 1488 cm sześc. (1,5 l) i o tej samej pojemności lecz z wtryskiem paliwa (trzy pierwsze zasilane są w paliwo za pośrednictwem gaźników). Na każdy cylinder z wyszczególnionych powyżej silników przypadają po trzy zawory – dwa zawory ssące zwane też dolotowymi i jeden wydechowy – wylotowy, z tym że nie mają one jednakowej średnicy. Zawór wydechowy ma średnicę 32 mm, a ssące 27 mm.

Konstrukcja tych silników umożliwia spalanie ubogich mieszanek. W związku z tym obok głównej komory spalania znajduje się tzw. komora wstępna z dodatkowym zawirowaniem, w której następuje zapłon bogatej mieszanki. W odpowiednim momencie przedostaje się ona przez dodatkowy zawór do głównej komory spalania powodując w niej spalanie znajdującej się tam mieszanki ubogiej.

Z silnikami montowanymi w opisywanej HONDZIE mogą współpracować mechaniczne skrzynie przekładniowe 4- lub 5-biegowe, względnie 3-biegowa automatyczna skrzynia przekładniowa typu Hondamatic.

Koła przednie mają zawieszenie typu McPherson, a elementami resorującymi są tutaj drążki skrętne. Koła tylne zawieszone są na sztywnej belce (zależnie), współpracującej z podłużnymi wahaczami wleczonymi – zastosowano tu amortyzatory gazowe.

W tej sportowej HONDZIE zastosowano przy przednich kołach dodatkowo chłodzone tarcze, hamulcowe koła tylne posiadają hamulce bębnowe.

Prędkość maksymalna samochodu wyposażonego w silnik 1,5 l z wtryskiem paliwa wynosi 190 km/h.

Zużycie paliwa przy jeździe z prędkością 90/120 km/h wynosi odpowiednio 5,6 i 6,8 l, a w jeździe miejskiej 8,3 litra na 100 km.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (105)

SI BUONI, MA CARONI

Ile razy kupuję chrupiące bułeczki w Skierniewicach (są tutaj takie) myślę o tym, jaką to ogromną ewolucję przeszedł nasz poczciwy chleb codzienny zanim stał się chlebem w obecnej postaci. Jest to droga rozwoju zbieractwa, a następnie uprawy roślin zbożowych i ich przetwarzania na polewki, napoje, kasze, kluski, makaron, placki, chleb aż po chrupiące bułeczki.

Wiadomo jest, że już w bardzo odległych pradziejach człowiek zwrócił uwagę na pożywienie jakim są nasiona traw i zaczął je zbierać. Był to bardzo istotny postęp w odżywianiu się człowieka, bowiem nasiona traw w przeciwieństwie do innych zielonych i wodnistych części roślin: liści, łodyg, kłączy, bulw i owoców – dostarczały kalorycznego pokarmu, który umożliwiał łatwe przetrwanie zimy lub dalekie podróże. Nie wiemy, kiedy zaczęła się uprawa zbóż, bo tam gdzie jedne ludy zbierały tylko to co wytworzyła natura, inne po przejściu w to miejsce trudziły się uprawą i tak to przetrwało przez tysiące lat aż do czasów obecnych.

Znamy opisy zbioru dzikiego ryżu w XIX wieku przez Indian amerykańskich znad rzeki Missisipi. Było to zajęcie kobiece. Na krótko przed zbiorami, w miesiącu zbóż, (wrzesień) kobiety udawały się w łodziach w okolice ryżowe by wiązać w pęki końce źdźbeł wraz z wiechami ziarna. Źdźbła wiązano w równe szeregi wystające znad wody do wysokości 1,5 m. Wiązanie źdźbeł w pęki zabezpieczało wiechy z ziarnem od zniszczenia przez deszcz, wiatr lub ptaki. Gdy ziarno dostatecznie dojrzało, kobiety płynęły łodzią wzdłuż szeregów związanych pęków ryżu i jedna z nich nachylała pęki nad łódź, a druga obijała kijem ziarno, które leciało na dno łodzi. Zbiory bywały tak obfite, że mogły wyżywić całe rodziny aż do następnego roku, lecz zwykle powstawano na części zbioru, więc później rodziny głodowały. Żniwa były wielkim świętem, w czasie którego dużo śpiewano i tańczono zapominając o dokończeniu zbiorów.

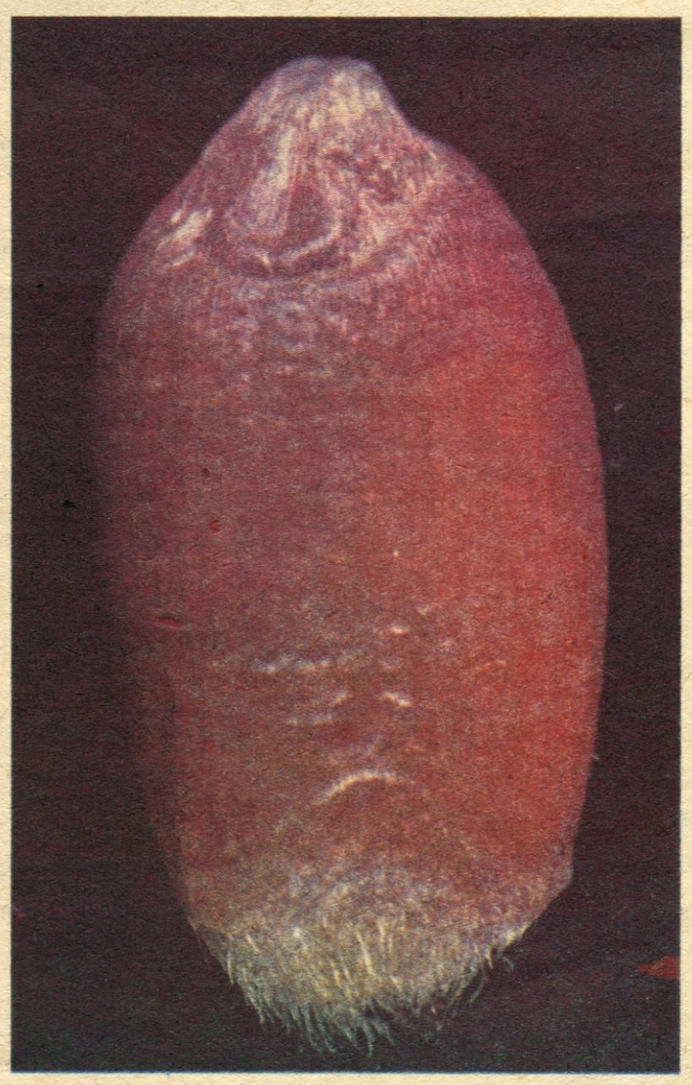

Ziarno pszenicy w powiększeniu

Umiejętność rozdrabniania ziarna na gryz, kaszę, mąkę i pozbawiania ziarna okrywy była następnym kamieniem milowym w rozwoju pożywienia. Umiejętności te doskonaliły się w ciągu tysiącleci. Całe lecz obłuskane ziarno, lub rozdrobnione na gruby gryz albo drobniejszą kaszę, dodawano do gotowanych z warzyw polewek w celu zagęszczenia i uczynienia ich bardziej pożywnymi. Stąd wywodzą się nasze zupy. Rozdrobnione ziarno gotowane w mleku lub w wodzie w postaci gęstej papki było jeszcze cenniejszym pożywieniem zwłaszcza do karmienia małych dzieci. Znamy je dobrze z własnego doświadczenia!!!

W tym samym czasie gdy z rozdrobnionego ziarna zaczęto sporządzać polewki ludność zapoznała się z potrawami i napojami, które powstają pod wpływem fermentacji drożdżowej: żur, barszcz lub piwo. Dwa pierwsze to produkty fermentacji kwaśnej, powodowanej przez dzikie gatunki drożdży. Rozwijają się one błyskawicznie, gdy zaczyn z roztartego ziarna w wodzie pozostawimy na kilkanaście godzin w temperaturze pokojowej. Dodatek miodu do zaczynu, a następnie wywaru z chmielu i wykorzystanie określonych gatunków drożdży do fermentacji dał początek piwowarstwu, które również liczy sobie kilka tysięcy lat.

Dalszy rozwój pożywienia zbożowego wynikał z umiejętności rozcierania ziarna na miałką mąkę i oddzielania okryw ziarna czyli otrąb od mąki. Z mąki można było sporządzić ciasto, a to poddać gotowaniu lub pieczeniu. Tutaj rozchodzą się drogi dwóch siostrzanych potraw zbożowych. Jedna w kierunku wielkiej rozmaitości klusek, kluseczek i makaronów, druga w kierunku placków, chlebów i bułek. Kluski wydają się prostsze i podobno pojawiły się przed chlebem, bo kluskowe ciasto nie wymaga procesu fermentacji.

Najstarsze wiadomości o wyrobie i spożyciu klusek mamy znad afrykańskich wybrzeży Morza Śródziemnego. Już kilka tysięcy lat temu wyrabiano tam suche kluseczki – zwane **kuskus** – z pszenicy roztartej na gruby gryz i drobną mąkę. Kuskus wyrabiano i suszono na zapas, zabierając go jako podstawowe pożywienie w dalekie podróże. Ten sposób przetwarzania i spożywania zboża przejęli przede wszystkim Włosi, rozwijając w wiekach średnich produkcję suchych klusek zwanych makaronem. Nazwa makaron po włosku **macaroni** używana jest głównie w Neapolu i podobno pochodzi od następującej gry słów: „Si buoni, ma caroni". Co oznacza: „to dobre, ale drogie". Tak podobno wykrzyknął pewien wybredny bogacz, wielki amator klusek i postrach swoich kucharzy. W innych częściach Włoch suche kluski nazywa się **maccherone**. Bardziej prawdopodobne jest, że nazwa makaron wywodzi się od żydowskiej macy, czyli cienkiego, rozwałkowanego i upieczonego ciasta. Francuzi nazywają Włochów makaroniarzami, co byłoby obraźliwe gdyby nie fakt, że Włosi sami się tak nazwali. Macaroni oznacza całą prowincję z Neapolem włącznie, zaś mianem maccherone określa się głupca i niezdarę.

O tym jak rodził się chleb napiszę w następny czwartek.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Krzysztof Kaczorowski, osiedle Słoneczne 44/109, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski, pisze do nas, że wyśle wszystkim chętnym nasiona melonów, rodzynków brazylijskich i pomidorów skórzastych. **Agnieszka Kluska, Aleksandrowska 18, 05-311 Dębe Wielkie,** pragnie wymienić nasiona arbuza, grejpfruta, pigwy i rodzynka brazylijskiego na nasiona palmy daktylowej lub kawy. **Paweł Wołkanowicz, ul. Leśna 12/20, 24-100 Puławy,** wymieni nasiona figi, palmy daktylowej, orzeszków ziemnych, rodzynka brazylijskiego, soji, pigwy, papryki, migdałów i roślin cytrusowych na nasiona innych roślin egzotycznych.

Annie Goliszek z Kraśnika i wszystkim innym czytelnikom, którzy zapytują o uprawę kaktusów odpowiadam, że artykuły o uprawie kaktusów ukażą się w pierwszym i drugim lutowym odcinku „Zielono mi".

(am)

PRZYRODY BLIŻEJ Świat Młodych

RADZIMY HODOWCOM

OBRĄCZKI U PTAKÓW HODOWLANYCH

P 85 K·237 43

Każdy członek Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych może corocznie zamówić specjalne obrączki. Są one zakładane pisklętom, gdy są jeszcze małe, a ich nóżki nie są w pełni rozwinięte. Potem, gdy dorosną zdjęcie obrączki bez jej uszkodzenia będzie niemożliwe. Taka obrączka dla kanarka, mewki, zeberki i innych ptaków ozdobnych jest jakby dowodem osobistym, noszonym na skoku (jest to część nogi ptasiej) przez całe życie. Znajdują się na niej następujące znaki:

1. **Symbol państwa, dla Polski jest to orzeł, lub duże „P".**
2. **Dwie ostatnie cyfry roku w którym ptak się urodził.**
3. **Literowo-cyfrowy kod, oznaczający hodowcę.**
4. **Numer kolejny, co umożliwia identyfikację ptaka.**

Hodowca w swojej księdze hodowlanej – wkrótce o niej napiszę – może odszukać konkretnego ptaka, dowiedzieć się kiedy ten przyszedł na świat, jakich miał rodziców, rodzeństwo, ewentualnie też jaką ma płeć, charakter, czy chorował i na co. Symbole oznaczające hodowcę i rok są ważne na wystawach ptaków, konkursach

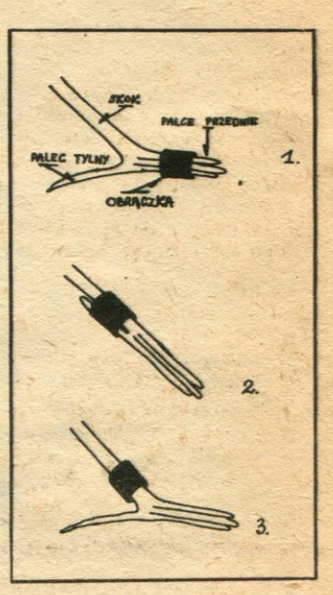

śpiewu itp., gdyż skierować na wystawę można tylko te ptaki, które wyhodowaliśmy sami i są one w takim, a nie innym wieku (z reguły jednoroczne).

Tak więc kupując ptaka zwróćmy uwagę, czy ma on obrączkę, jaki jest na niej rok i spytajmy o szczegóły z jego życia, gdyż stając się nowym właścicielem zwierzątka, powinniśmy wiedzieć o nim jak najwięcej...

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

Rys. **autora**

TIK TAK

TIK–TAK zawiadamia, że w konkursie plastycznym „Mój przyjaciel" wzięło udział prawie 5000 dzieci...

TIK–TAK informuje, że wybrano 150 prac do oceny jury...

TIK–TAK z radością gratuluje wyróżnionym. Oto oni:

Paulina Herman–Białystok, Karol Cencora–Skomielna Biała, Kasia Trybura–Stargard Szczeciński, Eliza Chojnicka–Jastrzębie, Iwona Janiczek–Żegocina, Joanna Nowak–Warszawa, Maja Górczyńska–Gniezno, Agata Szymanowicz–Sieradz, Zuzanna Chorędzkiewicz–Nowy Dwór Mazow., Piotr Belda–Wrocław, Ilona Kondraciuk–Świdnik, Mateusz Sowa–Krosno, Darek Kucz–Kraków, Kornel Iwański–Wyszków, Michał Kwiatkowski–Rumia–Janowo, Marek Bębala–Poznań, Olga Styczyńska–Warszawa, Marta Wójt–Warszawa, Dagmara Frączyk–Białobrzegi, Paweł Krzemiński–Kielce, Marysia i Ola Piecuch–Kraków, dzieci ze Szkoły Podstawowej w Majdanie Ostrowskim dzieci z Przedszkola nr 31 w Bytomiu, Kółko Plastyczne przy Szkole Podstawowej nr 2 w Lądku Zdroju, dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Rabce, dzieci z Przedszkola nr 18 w Tarnowie, dzieci ze Szkoły Podstawowej w Kaliszkowicach Kaliskich, dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Kędzierzynie Koźlu, klasa Ia Szkoły Podstawowej nr 3 w Brzeszczach, klasy 1 i 2 Szkoły Podstawowej nr 1 w Gliwicach, Państwowe Przedszkole nr 13 w Tarnowie, Szkoła Podstawowa nr 1 w Lubawce, oddział przedszkolny z Kobylnicy k. Słupska (specjalne nagrody dla Kamila Mołdocha i Mariusza Galasa).

TIK–TAK **pozdrawia** i oczywiście **zaprasza** do telewizorów w środy o 16.55.

Zakończono pierwszy etap badań...

Czy delfiny mówią?

Pierwsze wyniki badań zachowania się białych delfinów na wolności, przeprowadzonych przez naukowców z Instytutu Oceanologii Akademii Nauk ZSRR wykazały, że zwierzęta te mają skomplikowany system sygnalizacyjny. Już od przeszło 25 lat naukowcy próbują odpowiedzieć na pytanie – czy delfiny mówią? Opinie są rozbieżne. W basenach i wielkich akwariach nie zdołano do końca wyjaśnić, jaki sens nadają one swym świstom, piskom i innym dźwiękom. Naukowcy mogli ustalić prawdę tylko obserwując zwierzęta na wolności – w morzu.

Pracownicy laboratorium morskiej bioakustyki badali zachowanie się białych delfinów w Limanie Amurskim podczas polowania na zdobycz. Po umieszczeniu w wodzie silnych hydrofonów do rejestrowania dźwięków naukowcy obserwowali z brzegu, jak delfiny otaczały i zapędzały w wygodne dla siebie miejsce ławicę ryb. Wyniki okazały się zdumiewające: podczas polowania delfiny wyraźnie prowadziły „dialog"!

Gdy jeden z myśliwych – delfinów zauważył rybę, błyskawicznie wysyłał jeden lub dwa różne sygnały, podobne do krótkich okrzyków. Są to sygnały wywoławcze, właściwe tylko jemu samemu. W trzech tysiącach sytuacji ani jeden delfin nie nadał cudzego sygnału wywoławczego! Oznaczają one: *„ja taki a taki, rozpoczynam polowanie, proszę nie przeszkadzać"*.

Pierwszy etap badań został ukończony. Naukowcy przystępują do rozszyfrowywania „dialogów".

dawno ... niedawno...

Co się wydarzyło 23 i 24 stycznia

23 I 1793 r. – podpisano w Petersburgu konwencję między Prusami i Rosją w sprawie II rozbioru Polski. Do Prus miały należeć: Gdańsk, Toruń i ziemie na zachód od linii Częstochowa–Sochaczew–Działdowo; natomiast do Cesarstwa Rosyjskiego: ziemie ukraińskie i białoruskie na wschód od linii Druja–Pińsk–Zbrucz. Pozostała po II rozbiorze Rzeczpospolita była państwem, które nie mogło długo opierać się zaborczym tendencjom potężnych sąsiadów. Nie minęły nawet trzy lata, a Polska zniknęła z mapy Europy. Analizując przyczyny takiego stanu rzeczy nieodmiennie wskazuje się na słabość osiemnastowiecznej Polski, pogrążonej w anarchii bezrządnej, pozbawionej praktycznie siły zbrojnej, nie zdolnej stawić czoła wrogim państwom ościennym.

Ponadto

24 I 1965 r. – zmarł Winston Churchill, polityk angielski, premier rządu W. Brytanii podczas II wojny światowej.

Cytat na dziś i na jutro

Bez politycznej kultury suwerenny naród jest dzieckiem, które bawi się ogniem i może w każdej chwili podpalić dom.

H. Pestalozzi

Autorem mojego portretu kowbojskiego jest **Przemek Goranin**, którego zapisuję do Rzepklubu.

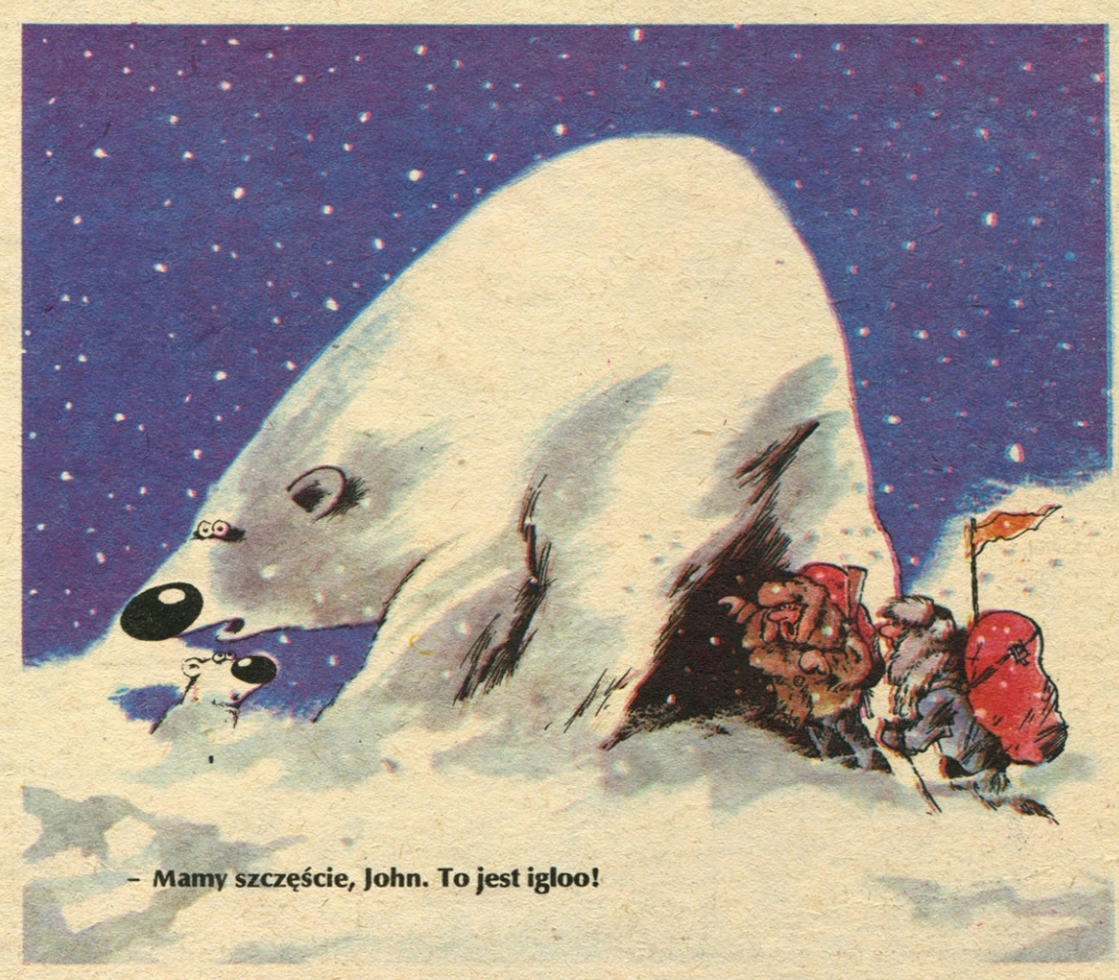

– Mamy szczęście, John. To jest igloo!

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Oto pierwszy list do **SEKCJI WŁAŚCICIELI KUNDLI:**

...Mamy problem, Rzepie! Nasza klasowa paczka opiekuje się pewną bardzo starszą panią, która ma trzy ukochane kundle. Wszystkie kiedyś przybłąkały się do niej, a ona je przygarnęła. Dwa są bardzo stare, mają już po kilkanaście lat. Zbieramy dla tych psów jedzenie. Pani Zofia ma teraz wielkie zmartwienie: Skąd wziąć pieniądze na zapłacenie podatku za swoich wychowanków, który ma wynosić aż kilkanaście tysięcy złotych! Przecież nie może pozbyć się swoich starych psów. To byłaby dla niej tragedia. My tyle pieniędzy nie uzbieramy. Co robić?!

Ela, Wiera, Monika, Kazik z Mokotowa

Odpowiadam:

...Nic. Sytuacja jest bez wyjścia. Pani Zofia nie zapłaci podatku, bo nie ma z czego. Psów nie pozbędzie się, no, bo niby jak? Hycli teraz nie ma, schroniska przepełnione, komornik ich nie weźmie, żaden lekarz weterynarii nie „uśpi" zdrowego zwierzęcia. Kary za niezapłacenie podatku też babcia nie zapłaci, bo z czego? Na więzienie za stara...

*

Uwaga, właściciele kundli! Pozbądźcie się wszelkich kompleksów. Wasi ulubieńcy nie są gorsi od psiej arystokracji! Oto wykaz dodatnich cech przeciętnego kundla:

- Jest nieprzeciętny (pod każdym względem).
- Jest inteligentny.
- Jest grzeczny i posłuszny.
- Jest zdrowy.
- Długo żyje.
- Wszystko je.
- Nie ukradną go.
- Uwielbia swoją panią (pana).
- Jest ładniejszy niż wszystkie inne psy!
- Drugiego takiego nie ma.

Właściciele kundli! Czekam na listy od Was. Na pewno do wymienionych przeze mnie cech kundla dodacie wiele innych. Piszcie!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

– Mój pies, proszę pana, jest tak inteligentny, że wracając ze spaceru dzwoni do drzwi...
– Mój nie dzwoni. Ma klucz.

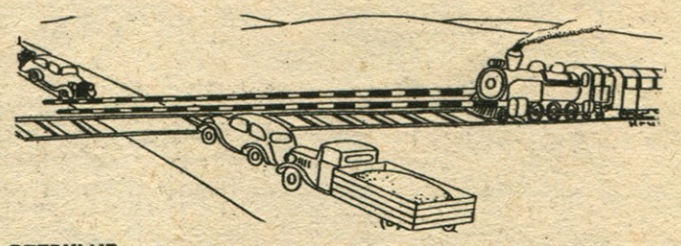

RZEPKLUB Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Magda i Jeremi Kamińscy** oraz **Krzysztof Franek**. Zapisuję ich do klubu.

szym. Śpiewy ptaków rozbrzmiewały tam od wczesnego świtu do późnego zmierzchu przez cały niemal rok, bowiem jesień i zima w Bajdocji trwały bardzo krótko. Zaledwie miesiąc, pięć dni i dwie godziny.

Raz na dwadzieścia lat odbywał się zjazd wszystkich bajkopisarzy bajdockich, którzy wybierali spośród siebie Wielkiego Bajarza. Był nim, jak się łatwo domyślić, autor najpiękniejszej bajki. Przybyli na zjazd rozbijali namioty w dolinie tulipanów, które pachną najsubtelniej i odurzają mniej niż inne kwiaty. Wstępowali oni kolejno na wieżę wzniesioną w sercu doliny i wygłaszali po jednej ze swych bajek. Musieli mówić bardzo donośnie, tak aby wszyscy zebrani mogli ich słyszeć, toteż przez cały czas, dla wzmocnienia strun głosowych, odżywiali się tylko miodem i sokiem morwowym. Wszyscy słuchali współzawodników z niesłabnącą uwagą, gdyż dla Bajdotów nie istniało nic piękniejszego i ciekawszego niż bajki.

Tak, tak, moi drodzy, bajki były dla nich czymś najważniejszym. Ponieważ Bajdocja miała bardzo, bardzo wielu bajkopisarzy, więc wygłaszanie bajek trwało od rana do wieczora przez dwa, a czasem nawet przez trzy miesiące. Ale zjazd taki odbywał się raz na dwadzieścia lat, słuchacze byli więc niezwykle cierpliwi, nikt nie zakłócał spokoju, a nawet rzadko kto kichnął, chyba że już w żaden sposób nie mógł się od tego powstrzymać.

Każdy z obecnych dostawał malutką gałkę z kości słoniowej, którą wręczał autorowi najpiękniejszej, jego zdaniem, bajki. Kto zebrał najwięcej gałek z kości słoniowej, zostawał Wielkim Bajarzem. Wręczano mu ogromne złote pióro, będące oznaką najwyższej władzy w Bajdocji, i wprowadzano go uroczyście przy dźwiękach muzyki do marmurowego pałacu, wznoszącego się na szczycie Bajkacza. Tam Wielki Bajarz zasiadał w misternie rzeźbionym fotelu z wonnego sandałowego drzewa i od tej chwili stawał się głową państwa bajdockiego na przeciąg dwudziestu lat i sprawował rządy przy pomocy siedmiu innych znakomitych bajkopisarzy, zwanych Bajdałami, czyli doradcami.

Cały naród czcił Wielkiego Bajarza i okazywał mu bezwzględne posłuszeństwo.

Najznakomitsi ogrodnicy przysyłali mu rzadkie odmiany kwiatów i najwonniejszy miód ze swoich pasiek. Na pałacowych trawnikach młode tancerki bajdockie, naśladując motyle, odgrywały barwne pantominy; najlepsi muzycy, ukryci w cieniu drzew, na swoich instrumentach o jednej srebrnej strunie, zwanych bajdolinami, naśladowali szum wiatru, szmer strumienia, trzepot ptaków, szelest liści i brzęczenie pszczół. Każdy starał się, w miarę swych sił, uprzyjemnić, upiększyć i ubarwić życie Wielkiego Bajarza, aby pobudzić jego natchnienie.

Ale bajki, to największe bogactwo ludu bajdockiego, ginęły nie utrwalone, nie przekazane nie tylko innym narodom, ale nawet potomnym we własnym kraju. Nikt bowiem nie mógł ogarnąć pamięcią wciąż nowych bajek, a nie znano sposobu utrwalania ich na papierze, gdyż atrament był biały. Tak, tak, moi drodzy, w tych czasach przecież nie znano jeszcze czarnego atramentu.

Jeden z uczonych bajdockich po wielu latach pracy obmyślił sposób wiązania supełków, które odpowiadały poszczególnym literom i wyrazom.

Bajkopisarze jęli tedy za pomocą tego niezmiernie skomplikowanego systemu przenosić swe utwory na zwoje sznurków, a odpowiednio wyszkolone dziewczęta, przepuszczając supełki przez palce, umiały je odczytywać. Powstały niebawem liczne biblioteki, gdzie na półkach przechowywano kłębki sznurków powiązanych w różnorodne, misternie splątane supełki, podobnie jak dziś przechowuje się książki. Tysiące bajdockich bajek utrwalono w ten sposób, doprowadzając wiązanie supełków do coraz większej doskonałości.

Stało się jednak nieszczęście, którego nawet najmądrzejsi ludzie w Bajdocji nie mogli przewidzieć. Oto pewnego dnia, u schyłku lata, pojawił się nagle owad wielokrotnie mniejszy od komara, zwany supełkowcem, który żywił się tylko i wyłącznie supełkami. Rozmnażał się on z nadzwyczajną szybkością. Już po kilku godzinach chmary drobniutkich, prawie niewidzialnych szkodników przeniknęły do wszystkich bibliotek i zanim zdołano przedsięwziąć jakiekolwiek środki zaradcze, pożarły wszystkie supełki, skarb bajdockiego bajkopisarstwa.

Gdy przerażony Wielki Bajarz przybył wraz z Bajdałami do biblioteki narodowej w Klechdawie, zastał tam jedynie zwały pyłu i stosy drobniutkich muszek, napęczniałych z przejedzenia.

Wielki Bajarz zasiadł w swoim fotelu, zamyślił się głęboko i przez cały tydzień nie zajmował się sprawami państwa, a Bajdałowie na próżno usiłowali przypomnieć sobie bajki swego władcy, pożarte przez supełkowce. Potem zawarły się wszystkie okna marmurowego pałacu i przez długie miesiące trwała żałoba narodowa.

Cdn.

W KUŹNI PIORUNÓW

E. PAAPE, GREG

9

STRESZCZENIE: Krilaha, mieszkanka planety Roubakk, wyjaśnia Luc Orientowi i Gasparowi, jak ze skał otrzymuje się wodę, przykładając do nich ręce. Obaj zwiadowcy chcą natychmiast zawiadomić o tym załogę kutra, ale dowiadują się, że nastał „czas Króla Piorunów" i wyjście z jaskiń jest niemożliwe...

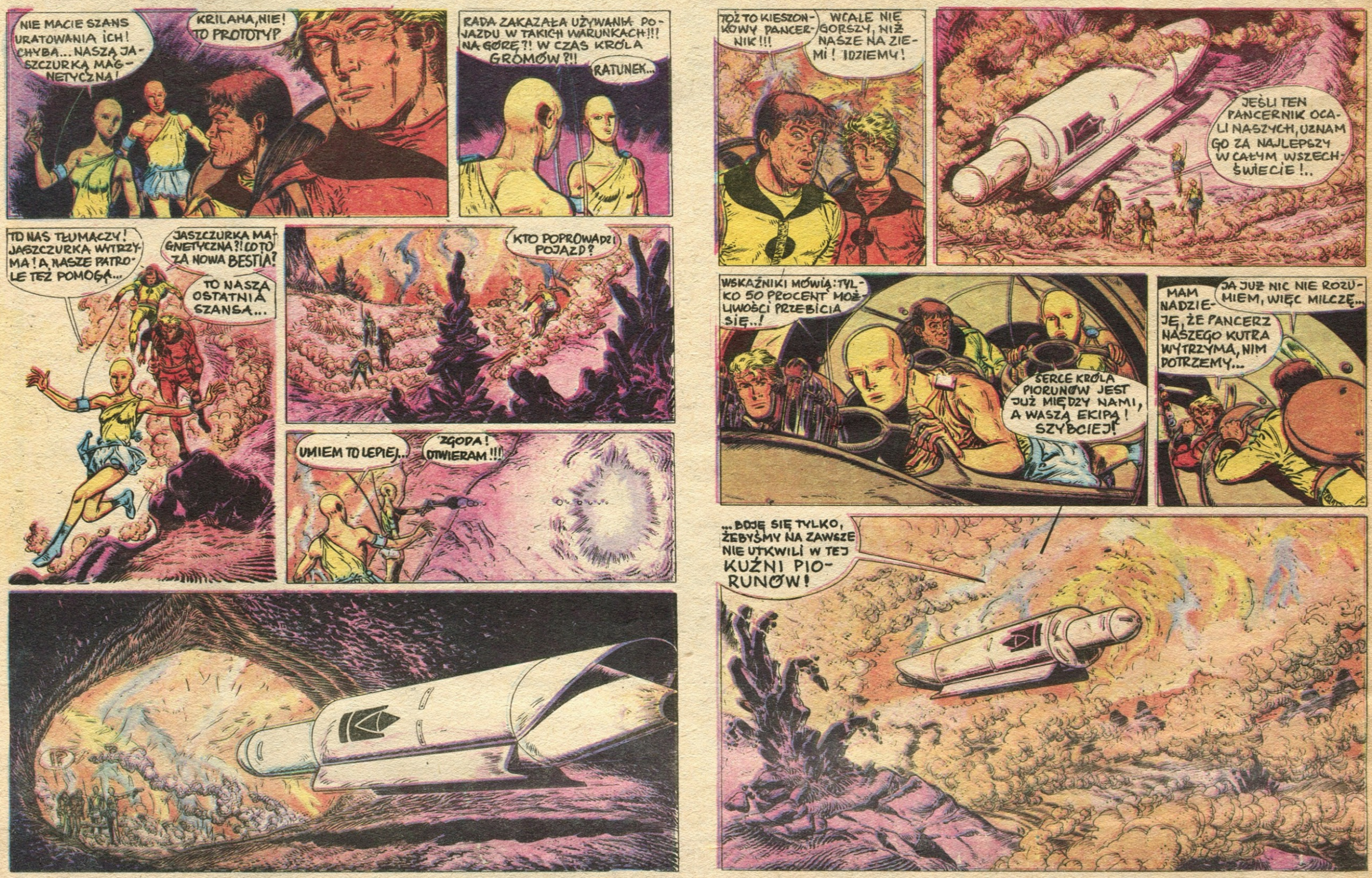

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 10 (4096)
Wychodzi
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 48/G. P-70
Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA podczas służbowego pobytu w pewnym mieście wstąpił do znanej restauracji na obiad. Regulując rachunek zwraca się do kelnera:

– Ale taki kotlet jaki mi pan podał, był tutaj pół roku temu dwa razy większy, kiedy byłem poprzednim razem na obiedzie...

– To jest złudzenie optyczne, proszę pana; przez ten czas przeprowadziliśmy remont: sala jest dwa razy większa, więc wszystko w niej wydaje się mniejsze.

*

MOTYL BIELINEK kapustnik podziwia nocną ćmę:
– Ach, jaka pani pięknie opalona! Koło której świecy pani latała?

JAN BRZECHWA

Podróże pana Kleksa

1

BAJDOCJA

Działo się to w czasach, kiedy atrament był jeszcze zupełnie, ale to zupełnie biały, natomiast kreda była czarna. Tak, tak, moi drodzy, kreda była jeszcze wtedy kompletnie czarna. Łatwo sobie wyobrazić, ile z tego powodu wynikało kłopotów i nieporozumień. Pisało się białym atramentem na białym papierze i czarną kredą na czarnej tablicy. Tak, tak, moi drodzy, sami chyba rozumiecie, że napisane w ten sposób litery były całkiem, ale to całkiem niewidoczne. Gdy uczeń pisał wypracowanie, nauczyciel nigdy nie wiedział, czy kartki są zapisane, czy też nie są zapisane. Uczniowie wypisywali przeróżne głupstwa na papierze lub na tablicy, ale nikt nie mógł tego sprawdzić ani nawet zauważyć. Listy pisane w ten sposób były zupełnie nieczytelne, toteż mało kto pisywał je w tych czasach. Urzędnicy w biurach zapełniali pismem ogromne księgi, ale na próżno ktokolwiek usiłowałby odnaleźć w nich ślady liter lub cyfr. Po prostu były niewidoczne. I gdyby nie to, że istnieje w biurach z dawna zakorzeniony zwyczaj prowadzenia ksiąg, na pewno zaniechano by tej żmudnej i niepotrzebnej pracy.

Ludzie podpisywali się na rozmaitych papierach i dokumentach, chociaż doskonale wiedzieli, że nikt, nie wyłączając ich samych, podpisów tych nigdy nie odczyta i najwymyślniejsze nawet zakrętasy pójdą na marne. Ale ponieważ od niepamiętnych czasów podpisywanie się sprawiało ludziom ogromną przyjemność, nie zważali więc na to, że biały atrament jest niewidoczny na białym papierze. Tak, tak, moi drodzy, ci, co się podpisywali, nie przejmowali się zupełnie tym przykrym stanem rzeczy. I nie wiadomo, jak długo trwałby on jeszcze, gdyby nie pan Ambroży Kleks.

Sławny ten mędrzec, dziwak i podróżnik, uczeń wielkiego doktora Paj-Chi-Wo, założyciel słynnej Akademii, wylądował pewnego dnia całkiem przypadkowo w jednym z portów Półwyspu Bajkańskiego.

Po długich wędrówkach dotarł pan Kleks do Bajdocji, rozległego i bogatego kraju, leżącego na zachodnim wybrzeżu półwyspu. Łagodny charakter i gościnność bajdockich dziewcząt zachęciły pana Kleksa do bliższego zapoznania się z językiem, życiem i obyczajami tego ludu.

Zamieszkał więc w stolicy państwa, Klechdawie, położonej u podnóża góry zwanej Bajkaczem. Większość mieszkańców Klechdawy zajmowała się hodowlą kwiatów, toteż miasto tonęło w zieleni i wyglądało jak czarodziejski ogród. Parki, cieplarnie i klomby usiane były kwiatami nieznanych i niespotykanych odmian.

Powietrze w Klechdawie, przesycone aromatem róż, lewkonii, jaśminów i rezedy, odurzało mieszkańców i tym zapewne tłumaczyć można ich niezwykłe zamiłowanie do układania bajek. W alejach i parkach bajkopisarze odziani w barwne stroje i uwieńczeni kwiatami opowiadali bajki tak niezwykłe, że nikt ze słuchaczy żadnej z nich nie umiałby powtórzyć.

Bajdoci mówili językiem bardzo podobnym do innych języków, z tą tylko różnicą, że nie znali i nie używali samogłoski „u". Tak, tak, moi drodzy, litera „u" nie była im zupełnie znana. Dlatego też *mur* po bajdocku posiadał brzmienie *mr, ucho* po bajdocku było *cho, mucha – mcha, kura-kra* itd. Pan Kleks bardzo szybko podchwycił tę szczególną cechę języka Bajdotów i już po kilku dniach władał nim doskonale.

Klechdawianie mieszkali w małych, jednopiętrowych domkach obrośniętych dookoła zielenią i kwiatami. Ich barwy i zapachy zwabiały niezliczone ilości motyli, które czyniły otaczający świat jeszcze barwniej-

Dokończenie na str. 7